

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (602)

5 MARZEC 1972 R.

ŚWIATEŁKO W MROKU ●

CHRYSZTUS A KOBIETY ●

PORTRETY KOBIET ●

CENA 2 ZŁ

عيد الأم العربيّة

MOTHERS DAY-21st March 1968



AIR MAIL

5

RIYALS

ADÉLAÏDE LABILLE-GUIARD 1849-1803

SHARJAH
9 DECEMBRE 1968

الشارقة
رقم 1

بريد جوي

5

ريال

Z listu
św. Pawła
do Efezjan
(5, 1-9)

Bracia! Bądźcież naśladowcami Bożymi jako synowie najmiłsi i postępujcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności. A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstyd albo głupe mowy lub nieprzystojne żarty, nie należące do rzeczy, albo raczej składanie dziękczynienia. Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec (co jest hańbą chwaleństwa) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechże was nikt nie zwodzi próżnymi słowami, bo za to nadciąga gniew Boży na synów niedowiarstwa. Nie wchodźcie więc z nimi w uczestnictwo. Niedys bowiem byliście ciemnością, ale teraz staście się światłością w Panu. Postępujcie jako synowie światłości. Bo owoc światłości polega na wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie.



JEZUS UZDRAWIA OPĘTANEGO

według
św. Łukasza
(II, 14-28)

Onego czasu wyrzucił Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiał się reszta. I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebuba, księcia czartowski, wyrzucił czarty. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdzielone niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśliby i szatan rozdzierany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego skoro powładacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Boga wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, on ma. Ale jeśli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufał, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczystości opuści człowieka, bląka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, mówi: Wróć się do domu mego, skąd przyszedłem. I wróciwszy, znajduje go uwięzionym i przyzobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam, i stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu domożym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które nosiło i piersi, któreś ssła. A on rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

MATKA BOLESNA

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Zadziwiająco mało spotykamy w Ewangeliach tekstów, które odnosiłyby się do Maryi — Matki Chrystusa Pana, Matki Boga. Maryja pozostaje jakby na uboczu, w cieniu wszystkich wydarzeń.

Perykopa ewangelijna na trzecią niedzielę Wielkiego Postu w sposób delikatny, poprzez pochwałę jaka płynie z ust niewiasty — „błogosławione łono, które cię nosiło i piersi, któreś ssła” — pragnie zwrócić naszą uwagę na Jej postać, która w okresie rozpamiętywania Męki Zbawiciela jawi się nam jako posąg boleści.

„Stala Matka boleściwa
Pod krzyżem bardzo troskliwa
Na którym Jej Syn wisiał”.

Słusznie Maryję nazywamy Matką Boleści. Jej życie bowiem, znaczone jest pokorą, posłuszeństwem oraz cierpieniami. Już na samym początku — przy narodzeniu Chrystusa Pana — okazuje się, że dla takich jak Ona i Jej Syn, nie ma miejsca w gospodarstwie. A później — trwożliwa ucieczka do dalekiego Egiptu przed srogim Herodem, niepokój z powodu zagubienia Jezusa w świątyni jerozolimskiej i wreszcie ból bólów — Jezus, ukochany Syn, zostaje zdradzony, wydany na męki i śmierć. Na własne uszy słyszała jak tłum wołał — Ukrzyżuj Go! Kogo i za co? A potem widziała Go jak pada omdlały u słupa kaźni. A Ona bezradna. Widziała jak na barki osłabionego, zmaltretowanego, trawionego gorączką Syna, włożyli oprawcy ciężki krzyż. Przyjął go z radością. Teraz z nim idzie. Migocze Mu w oczach, chwije się, ale idzie dalej, na szczyt Golgoty. W pewnym momencie pada ciężko na twarz. Powtarza się to drugi i trzeci raz. Wymęczona postać Jej Syna robi wrażenie jakiejś plamy na drodze. Co wówczas przeżywała? Może

była chwila, kiedy chciała zawołać — dosyć tej boleści! Tak bardzo by chciała Go sobą zasłonić, zatrzymać ten straszliwy pochód.

W czasie ofiarowania Jezusa w świątyni jerozolimskiej, starzec Symeon oznajmił Jej: „Oto ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwią się będą. A duszę twą przeniknie miecz” (Łk. 2, 34-35). Przepowiednia ta spełnia się w czasie Męki Zbawiciela. Ona o tym wie. Jako służebnica pańska rozumie w pełni, że to wszystko musi się stać, że to ofiara i okup zbawienia całego rodzaju ludzkiego, że Jej Syn, to Bóg, składający siebie na żertwę ofiarną.

Dlatego przewyciężając w sobie matczyne uczucia, idzie razem ze swoim Synem po drodze krzyżowej. Stoi pod Jego krzyżem. Nie roni łez, ale jak mówi Ewangelista, stoi obolała, niema. Stoi jak pomnik bólu i pomnik zdania się na wolę Bożą.

A gdy Jezus oddał ducha, gdy złożono Go w grobie, Ona czeka na Niego. Na zmartwychwstanie. Ona jedna. Wszyscy inni zwątpili. Ona nie. Ona wierzyła każdemu słowu, które On wypowiedział.

Oto wiara: silna, bezgraniczna, bezkompromisowa. „Sprawiedliwy z wiary żyje” (Hebr. 10,38). A Maryja żyła wiarą. Głęboka wiara pozwoliła Jej zwyciężyć ból i tęsknotę.

I dziś staje przed nami Maryja, ale nie obraz tylko czy figura, lecz Maryja żywa, ideał pełnego, mocnego wiary człowieka. Takiej wiary i nam potrzeba, gdyż „bez wiary, niemożliwą jest rzecz podobać się Bogu, a przystępujący do Boga winien wierzyć, że Bóg jest i że nagradza tych, którzy Go szukają” (Hebr. 11,6). Dlatego często prosimy słowami Pisma Świętego: „Panie, przymóż nam wiary” (Łk. 17,5).

KOŚCIOŁY

KRYTYKUJĄ

PROJEKT UKŁADU

BRYTYJSKO-

RODEZYJSKIEGO

Rada Chrześcijańska Rodezji znalazła „poważne błędy” w projekcie układu brytyjsko-rodezyjskiego i z tego powodu wypowiedziała się za jego odrzuceniem.

W wydanym oświadczeniu Rada Chrześcijańska wymienia „słabe punkty” projektu układu, jak: wybór deputowanych do parlamentu dokonywany ze stanowiska rasowego, pozbawienie większości Afrykańczyków prawa głosu przy wyborze senatorów itp.

Rada Chrześcijańska Rodezji składa się z 12 Kościołów i kilku organizacji chrześcijańskich. Za odrzuceniem projektu układu wypowiedziało się 25 członków Rady, a 9 za jego przyjęciem.

Znany działacz na rzecz równouprawnienia rasowego w Rodezji, ks. Ndabaningi Sithole, wystosował obszernie memorandum do ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, sir Alec Douglas-Home, w którym stwierdza, że rząd mniejszości „drwi otwarcie z realizacji koncepcji społeczeństwa wielorasowego”. Rząd ten w ostatnich sześciu latach ustanowił „ustrój rasowy”, popierany przez armię i policję oraz strukturę ekonomiczną wymierzoną przeciw Afrykańczykom.

DR WILLIAMS

O SYTUACJI

KONFERENCJI

KOŚCIOŁÓW

EUROPEJSKICH

Sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich, dr Glen Garfield Williams przebywał ostatnio w Berlinie Zachodnim, gdzie uczestniczył w posiedzeniu poświęconym problemowi „Europa a Kościoły”. W wygłoszonym przemówieniu dr Williams nawiązał do szczególnej sytuacji Konferencji Kościołów Europejskich i stwierdził, że Kościoły muszą zajmować się nieustannie ogólną sytuacją na naszym kontynencie. Będąca w planie europejska konferencja w sprawie bezpieczeństwa i współpracy będzie miała ważne znaczenie dla wszystkich Kościołów w Europie.

Dr Williams poinformował dalej, że Konferencja Kościołów Europejskich utworzy w marcu grupę roboczą, która ma się poświęcić tematowi „Pojednanie i pokój”. Grupa ta zajmie się również planowaną konferencją europejską w sprawie bezpieczeństwa i współpracy. Początkowo będzie ona miała 12 członków, a później 20. Dr Williams nie powiedział jednak, kto wejdzie w skład nowej grupy roboczej i gdzie odbędzie ona pierwsze posiedzenie.

ANGLIKANIE

I LUTERANIE

DYSKUTUJĄ

ZAGADNIENIE

URZĘDU BISKUPIEGO

Na Florydzie (USA) spotkali się niedawno przedstawiciele Światowej Federacji Luteranckiej i Anglikańskiej. Wspólnoty Kościelnej celem przedyskutowania problemu sukcesji apostołskiej. Podczas prowadzonych rozmów chodziło o to, czy oba wyznania są w stanie zawrzeć pełną społeczność ołtarza i ambony (interkomunia) bez uzgodnienia poglądów na urząd biskupa.

Spotkanie na Florydzie było trzecim z serii rozmów prowadzonych przez oba wyznania. Pierwsze zajęło się zagadnieniami tradycji, Pisma św., konfesji i teologii, drugie poświęcone było Kościołowi i jego zadaniom. Czwarta i ostatnia rozmowa odbędzie się w kwietniu br. w NRF. Podczas tego spotkania opracowany zostanie dokument, podsumowujący osiągnięte wyniki dialogu, który przed opublikowaniem będzie przesłany władzom zwierzchnim obu wyznań.

WYRÓŻNIENIE

DZIENNIKARZA

ZACHODNIO-

NIEMIECKIEGO

Znany publicysta ewangelicki Sepp Schelz otrzymał ostatnio Krzyż Zasługi Republiki Federalnej za „wielokrotne zasługi w podejmowaniu kontaktów z krajem sąsiednim Polską”.

Sepp Schelz kierował w latach 1964—1971 Ewangelickim Centrum Publicystycznym w Berlinie Zachodnim. Obecnie jest redaktorem naczelnym znanego zachodniemieckiego tygodnika ewangelickiego „Deutsches Allgemeines Sonntagsblatt”.

ATLANTA

CZCI MARTINA

LUTHERA KINGA

Znany murzyński bojownik o prawa obywatelskie i laureat Pokojowej Nagrody Nobla, zamordowany w 1968 r. pastor Martin Luther King, ukończyłby 15 stycznia br. 43 rok życia. Miasto rodzinne pastora Kinga, Atlanta, ogłosiło dzień jego urodzin „miejskim świętem”. W dniu tym zamknięto wszystkie urzędy

Parafia Zbawiciela Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Dearborn Heights, Michigan USA.



Starokatolicki Kościół św. Mikołaja w Coburgu NRF (wewnątrz kaplicy z XV wiecznymi freskami).

i szkoły, by umożliwić przez to udział w różnych uroczystościach ku jego czci. M.in. odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele baptystów, w którym zamordowany pracował przez 8 lat w charakterze duchownego. Okolicznościowe kazanie wygłosił ojciec Kinga, który jest także duchownym. Poza tym wyświetlono film dokumentalny o pastorku Kingu.

KOŚCIOŁY

PROTESTANCKIE

SZWAJCARII

PRZECIW NAWIĄZANIU

STOSUNKÓW

DYPLMATYCZNYCH

Z WATYKANEM

Rada Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii wypowiedziała się jednogłośnie przeciw zorganizowaniu ambasady szwajcarskiej przy Watykanie. Nawiązując do audycji telewizyjnej szwajcarskiej, podczas której wyłoniła się sprawa reprezentacji dyplomatycznej przy Watykanie, gremium kierownicze protestantyzmu szwajcarskiego stwierdziło, że inicjatywa w tym kierunku „byłaby w obecnej sytuacji przedsięwzięciem niewskazanym”.

W USA POWSTAJE

PARAFIA

EKUMENICZNA

Anglikanie, metodyści i presbyterianie z Glasgow (stan Delaware, USA) pragną utworzyć parafię ekumeniczną. Planuje się także budowę nowego kościoła, wspólnego dla wszystkich.

ZADOWALAJACA

SYTUACJA

W SEMINARIACH

PRAWOSŁAWNYCH

JUGOSŁAWII

Serbski Kościół Prawosławny, dzielący się na 21 diecezji, prowadzi seminaria duchowne w Belgradzie, Karlovacu, Prizrenie i Krku. W bieżącym roku akademickim w uczelniach tych studiuje 129 kandydatów na duchownych. Największa uczelnia teologiczna Jugosławii znajduje się w miejscowości Prizren, położonej przy granicy albańskiej. Wśród 33 alumnów jest też 4 teologów z archidiecezji Skoplje, którzy nie chcą przyłączyć się do schizmatycznego „Kościoła Macedońskiego”. Archidiecezja Skoplje oderwała się samowolnie w 1967 r. od Patriarchatu Belgradzkiego Serbskiego Kościoła Prawosławnego.

Z DZIAŁALNOŚCI

ROSYJSKIEGO

KOŚCIOŁA

PRAWOSŁAWNEGO

Nowy patriarcha Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Pimen podniósł ostatnio trzech biskupów-sufaganów do rangi arcybiskupów. Krok ten podjętkowany jest planem stworzenia nowych prowincji kościelnych. Poza tym patriarcha Pimen mianował biskupami tytularnymi swego referenta prasowego, Pitirima i rektora Moskiewskiej Akademii Duchownej, Filareta.

PATRIARCHAT

JEROZOLIMY

ROZWIJA SZKOLNICTWO

Prawosławny Patriarchat Jerozolimy poświęca dużo uwagi sprawom szkolnictwa. Opieką w tym zakresie otacza on 2454 uczniów i uczennic, co odpowiada 10 proc. wszystkich wiernych. Na powyższe cele wydano w 1971 r. 70 000 dolarów. Patriarchat utrzymuje gimnazja, szkoły podstawowe i zawodowe. Spośród 137 nauczycieli, tylko rektor gimnazjum w Jerozolimie, archimandryta Kornelios, jest duchownym. Natomiast od wielu lat Patriarchat nie posiada uczelni teologicznej.

KRAJ

Zgodnie z kalendarzem wyborów do Sejmu PRL. — wszystkie rady narodowe stopnia wojewódzkiego powołały Okręgowe Komisje Wyborcze. Przy tworzeniu okręgów, których jest w całym kraju 80 starano się zachować zasadę równej reprezentacji. Do Sejmu wybranych będzie 460 posłów. Tak więc jeden mandat przypada obecnie na 71.337 mieszkańców. Kandydat na posła może kandydować w jednym okręgu wyborczym. Wszystkie okręgi są wielomandatowe. Przeważają okręgi 5, 6 i 7 mandatowe.



Budowane obecnie w Jarosławiu, największe w kraju Zakłady Przemysłu Dzewiarskiego „Jarlan”, już niedługo wytworzą będą rocznie 6 mln sztuk bluzek, sukienek, swetrów i wdzianek. Na zdj. jedna z uruchomionych, wysokowydajnych maszyn kotonowych. Służą one obecnie do szkolenia załogi.

Podania o pozwolenie zakupu 100 dolarów na jedną osobę dla celów turystycznych przy wyjazdach indywidualnych do krajów kapitalistycznych należy kierować w terminie do 20 marca br. do powiatowych i miejskich Komitetów Kultury Fizycznej i Turystyki. Decyzje wydawać będą komisje społeczne powołane przy tych komitetach. Cena tych 100 dolarów wynosi 5520 zł.

W obecnym 5-leciu moc zainstalowana w naszych elektrowniach ma zwiększyć się o 6,5 tys. MW. Równolegle będzie rozchudzana elektryczna sieć przesyłowa najwyższych napięć oraz sieć rozdzielcza. Kontynuowana będzie w tempie przyspieszonym modernizacja sieci elektrycznej na wsi w sposób pozwalający na szerokie i niezależne wykorzystanie energii elektrycznej dla intensyfikacji produkcji rolnej, zwłaszcza hodowlanej.

Dalsze umocnienie równowagi rynkowej jest jednym z głównych problemów bieżącego roku i nadchodzących lat. Jego rozwiązaniu w istotnej mierze sprzyja podejmowanie przez wiele zakładów przemysłowych dodatkowej produkcji na rynek (a także na eksport). W tej sytuacji wielkiej wagi dla inicjatorów ponadplanowej produkcji rynkowej nabiera podjęta niedawno uchwała Rady Ministrów na temat podziału zysku z uzupełniającej produkcji artykułów rynkowych oraz związanego z nią korektą funduszu płac.

ŚWIAT

Od 2 do 4 lutego 1972 r. przebywał z wizytą przyjaźni w Związku Radzieckim prezydent Arabskiej Republiki Egiptu, przewodniczący Socjalistycznego Związku Arabskiego, Anwar Sadat. Opublikowany na zakończenie komunikat stwierdza, że podczas rozmów z przywódcami radzieckimi, które odbywały się w atmosferze zaufania, wzajemnego zrozumienia i przyjaźni, dokonano analizy stosunków dwustronnych między Związkiem Radzieckim a Egiptem. Wymieniono także poglądy na aktualne sprawy międzynarodowe. Leonid Breżniew, I sekretarz KC KZPR został zaproszony do odwiedzenia Egiptu.

W pierwszej połowie lutego br. odbyło się w stolicy NRD Berlinie kolejne posiedzenie Komitetów Obrony Państw-Uczestników Układu Warszawskiego. Na posiedzeniu rozpatrzone aktualne problemy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Układu Warszawskiego.

4 lutego br. odbyło się ostatnie przed przerwą posiedzenie delegacji ZSRR i Stanów Zjednoczonych, prowadzących rozmowy w sprawie ograniczenia brzojeń strategicznych, po którym ogłoszono komunikat o dotychczasowym przebiegu rokowań i o zamiarze wznowienia ich 28 marca br. w Helsinkach.



Śródładawą flotą Związku Radzieckiego przechodzi do stoczni remontowych. Na zdj. statki typu „Zaria” w moskiewskiej stoczni rzecznej.

W dniu 4 lutego br. w stolicy Etiopii zakończyła się afrykańska sesja Rady Bezpieczeństwa ONZ. Rada uchwaliła 14 głosami przy jednym wstrzymanym się (Francja) rezolucję potępiającą politykę apartheidu stosowaną przez rasiostwoskie władze Republiki Południowoafrykańskiej. Projekt rezolucji został zgłoszony przez kraje afrykańskie.

Dalsze kraje uznanej republiki Bangla Desz. Należą do nich Wielka Brytania, Irlandia, NRF, pięć krajów północnych — Szwecja, Dania, Finlandia, Norwegia i Islandia — Austria, Izrael, Japonia oraz kraje Beneluxu — Belgia, Holandia i Luksemburg zapowiedziały, że wkrótce uczynią podobnie.

Agencja TASS poinformowała, że Rada Ministrów Związku Radzieckiego zaaprobowała i przedłożyła do ratyfikacji Prezydium Rady Najwyższej układ między ZSRR a NRF, podpisany w Moskwie 12 sierpnia 1970 r.

WITAJ

POLSKA

WIOSNO!

Kobiece Święto! Obchodzimy je rokrocznie, składamy naszym kobietom kwiaty, życzenia. W domu dzieci już od rana wprowadzają nastrój uroczysty. Od wielu dni szykowały dla matek niespodzianki — laurki, drobne prezenty i wierszyki, które przeważnie zapominały w połowie ich recytowania.

Przyjemnie się patrzy na nasze żony i matki, kiedy one przyjmują nasze życzenia z tą ich wrodzoną wdzięcznością i wzruszeniem. A trzeba przyznać, że nie tak często trafiają się im w życiu chwile radosne. Prawdę mówiąc, przez okrągły rok marcowe solenizantki częściej spotykają się z brakiem uznania i pomocy ze strony tak zwanej męskiej połowy niż z kwiatkiem i dobrym słowem.

Pamiętajmy, że na barkach naszych kobiet spoczywa dom, dzieci i zdrowy rozwój rodziny.

Ale oprócz swoich domowych obowiązków dzisiejsza kobieta ma obowiązek wykonywania pracy zawodowej. Dlaczego ma obowiązek?

Są rodziny, gdzie zarobek męża nie wystarcza. Są również kobiety, które nie chcą być uzależnione od swoich mężów i z powodzeniem dają sobie radę. Są zawody, gdzie praca kobiety jest niezbędna i niezastąpiona.

Szybki wzrost zatrudnienia kobiet stwarza wiele problemów szczególnie dla tych kobiet, które pracują zawodowo i muszą zajmować się gospodarstwem domowym. Polityka społeczna powinna te trudności łagodzić, ułatwiając harmonijne godzenie interesów rodziny i samych kobiet z potrzebami gospodarki narodowej. Organizacja rynku pracy, system oświaty zawodowej, warunki pracy oraz instytucje pomocy społecznej powinny być lepiej dostosowane do specyficznej sytuacji kobiet. Należy szerzej niż dotychczas realizować posunięcia, zmierzające do poprawy warunków bytowych kobiet. W tym celu powinno się wydatnie rozwinąć wszelkiego rodzaju usługi, umożliwiające zwolnienie kobiet od wielu czynności domowych, zwiększyć dostawę urządzeń i zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, a także wydatnie polepszyć zaopatrzenie rynku w artykuły konsumpcyjne.

Musimy pomóc naszym kobietom nie tylko my jako domownicy, lecz okazać wszechstronną pomoc ze strony państwa między innymi przez zbudowanie większej ilości żłobków i przedszkoli, pomóc w uzyskaniu zdobycia zawodu i pracy.

W dniu tak uroczystego święta, życzymy wszystkim kobietom, aby ich praca znalazła codzienne uznanie, nie tylko od święta. Życzymy naszym kobietom dużo szczęścia w życiu osobistym, szacunku, poważania i miłości. Kończąc chciałbym wyrazić swą wdzięczność kobietom słowami wiersza K. J. Gałczyńskiego „Piękne dziewczyny”.

Pracowite jak muzy: pielęgniarki, murarki, konduktorki — niechaj was moje rymy na cały świat rozślawią

O, dziewczyny, dziewczyny, ileż w was słońca siedzi, Słodczy i upału, liści jakichś, co zwiśać, cień rzucając, umieją na szosę wiatrom odkrytą

Witaj mi, wiosno złota, witaj mi polno drogo, pachnąca włosami dziewczyn, pięknych pracownic muz.

Witaj, kwietniu kwiecisty, witaj, polska wiosno.

Stosunek Chrystusa do kobiet, jak świadczą o tym Ewangelie, był nacechowany życzliwością i przyjaźnią. Słowem i przykładem usiłował Chrystus Pan wywyższyć kobietę z poniżenia i upośledzenia, do którego zepchnęły ją niektóre przepisy prawa starotestamentowego oraz ówczesne obyczaje panujące na Wschodzie. Wiadomo, że uważano kobietę, w czasach Chrystusa za istotę pośredniejszego gatunku od mężczyzny. Kobieta nie brała udziału w życiu politycznym, społecznym, kulturalnym, lecz zajmowała się jedynie pracą w domu i wychowaniem dzieci. Przykazanie Dekalogu „nie cudzołóż” obwarowane było surową sankcją — karą śmierci, dla cudzołóżników: („Jeśli się znajdzie człowieka śpiącego z kobietą zamężną, oboje umrą; mężczyzna śpiący z kobietą i ta kobieta. (Pow. Prawa 22, 22”). W praktyce prawo to stosowano przede wszystkim do kobiety, jako istoty słabszej. Św. Jan ewangelista opowiada o tym jak do Chrystusa przyprowadzono niewiastę złapaną na cudzołóstwie, aby wydał na nią wyrok skazujący na śmierć, lecz mężczyzny nie przyprowadzono. (7,8,1—11).



Chrystus u Marii i Marty

człowieka z żoną, to nie warto się żenić” (Mt. 19, 10). Ale Chrystus nie cofnął swego przykazania broniącego czci, godności kobiety, jako równorzędnej partnerki mężczyzny.

czyznom. W razie potrzeby umiał Chrystus bronić kobiety przed agresywnością mężczyzn. Tak obronił kobietę uważaną za grzesznicę podczas przyjęcia w domu faryzeusza Szymona (Łk. 7, 36—49).

czyniąc różnicę dla płci, rasy, pochodzenia, wykształcenia, majątku.

Zdarzały się często wypadki, gdy Chrystus kobietę stawiał wyżej od mężczyzny, i zwracał uwagę mężczyznom, aby z kobiety przykład brali. Gdy uboga wdowa rzuciła drobny pieniądz na ofiarę, przywołał Jezus uczniów i wysoko wobec nich ocenił postępek wdowy: „Zaprawdę powiadam wam: Ta uboga wdowa rzuciła najwięcej... Wszyscy bowiem wrzucali z tego co im zbywało, ona zaś z niedostatku swego włożyła wszystko co miała całe swe utrzymanie” (Mt 12, 43). Nawet Królestwo Boże przyrównywał Jezus „do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż wszystka się zakwasila” (Łk. 13, 21). Pan Bóg, według Jezusa, poszukuje grzesznika podobnie jak kobieta szuka zgubionej drachmy. Smutek człowieka przyrównywany jest do krótkotrwałego smutku i cierpienia kobiety rodzącej... „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przysła jej godzina. Jednak gdy urodzi dziecko, już nie pamięta bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat” (7, 16, 21).

I tak na każdym nieomal kro-

CHRYSZTUS a KOBIECZY

Jednym z dowodów świadczących o niższej pozycji kobiety w St. Test. było prawo rozwodowe, które zezwalało mężowi oddalić od siebie żonę z byle jakiej przyczyny.

1) „Jeśli mężczyzna przyjmie kobietę, aby być jej mężem, lecz ona nie pozyska łaski w jego oczach, gdyż on znalazł w niej coś odrażającego, napisze jej list rozwodowy, wręcza go jej, potem odeśle ją od siebie” (Powt. Prawa 24, 1).

Kobiecie nie stworzono możliwości wypędzenia męża z domu, jeśli znalazła w nim „coś odrażającego”.

Z takim stosunkiem do kobiety, usankcjonowanym prawnie, zetknął się Chrystus w chwili rozpoczęcia pracy ewangelizacyjnej i podjął z nią zdecydowaną walkę. Rozpoczął od obrony świętości i nierozzerwalności węzła małżeńskiego z błahych powodów. Małżeństwo monogamiczne, z jedną kobietą uznał za rzecz świętą. Podkreślił wyraźnie, że jedyną przyczyną rozwodu, może być tylko zdrada, nie dochowanie wierności małżeńskiej: „A powiadam wam: „Każdy, kto by oddalił swą żonę — chyba w wypadku nierządu — a pojąłby inną, popełnia cudzołóstwo i kto by oddalony pojął za żonę, popełnia cudzołóstwo” (Mt. 19, 9). Słuchacze tak byli zaszokowani zbyt rygorystycznym — ich zdaniem — prawem moralnym, że zareagowali natychmiast: „Jeśli tak ma się sprawa

Ten negatywny stosunek do kobiety w niektórych księgach St. Test., został przeniesiony do teorii i praktyki Kościoła zwłaszcza w dobie średniowiecza. Antyfeminizm wziął górę, w Kościele i teologii godność kobiety, poniżono, a rolę jej sprowadzono do roli partnerki w miłości.

Podkreślano przez wiele wieków, aż po nasze dni, wyższość dziewictwa nad małżeństwem. Za przykład stawiano bezżennych mnichów, bezżennych duchownych i wyznaczono im w Królestwie Bożym honorowe miejsce. Pod niebiosa wynoszono świętość celibatu, ale o świętości życia małżeńskiego, tego życia, które przez dobre wykonywane, trudne obowiązki rodzinne daje narodowi dobrych obywateli, wspinających ludzi — pisano i mówiono jak o czymś gorszym, późniejszym. W ten sposób, pośrednio, poniżano kobietę. Bo, jeżeli życie bezżenne jest piękniejsze, bardziej święte, bardziej wartościowe — to kobieta może tę wartość i świętość przekreślić, gdy znajdzie się na drodze mężczyzny.

Jak dalece postawa ta i praktyka była niezgodna z duchem Chrystusowym mogą zaświadczyć fakty zaczerpnięte z Ewangelii. Chrystus Pan tak szanował kobietę, że nie pozwolił krzywdzić jej nawet myślą. „A ja wam powiadam: każdy, kto pożądlwie patrzy na kobietę, już się z nią cudzołóstwa dopuścił w swoim sercu” (Mat. 5, 28). Nie znajdziemy w Piśmie św. ani jednego wypadku, w którym Chrystus jest w stosunku do kobiety niegrzeczny, arogancki, okazujący kobiecie mniej szacunku aniżeli męż-

Podobnie nie pozwolił ukamienować niewiasty przyłapaną na cudzołóstwie, a do oskarżycieli jej powiedział te znamienne słowa: „kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem” (7, 8, 7).

Z Samarytanką rozmawiał Jezus przy studni długo, poważnie o sprawach dotyczących zbawienia. Gdy to zobaczyli uczniowie dziwili się, iż rozmawiał z kobietą (7, 4, 27), bo nie było w zwyczaju dyskutować z kobietą o rzeczach ważnych.

Kobiety szybko zorientowały się, jak dobrym dla nich był Chrystus i dlatego przedkładały Mu swoje prośby, które On zawsze usiłował spełnić. Dwie siostry Maria i Marta przyszły do Chrystusa natychmiast, gdy umarł ich brat Łazarz i płacząc prosiły o pomoc. Jezus bez zwłoki udał się z nimi do Judei choć nie tak dawno uszedł z niej w obawie przed ukamienowaniem. Nie zatrzymała Go nawet przestroga uczniów: „Rabbi, dopiero co Żydzi usiłowali Cię ukamienować i znów tam idziesz? (7 11, 7).

Matka, Chananejka błagała Jezusa, by uzdrowił jej córkę, a czyniła to tak natrętnie, że zdenerwowała uczniów, którzy chcieli się jej pozbyc i mówili do Mistrza: „Odpraw ją, bo krzyczy za nami” (Mt, 15, 23) Mistrz jednakże nie odprawił płaczącej matki, lecz uzdrowił jej córkę. Podobnie uzdrowił niewiastę na krwotok cierpiącą, podobnie świękrę (teściową) apostoła Piotra (Łk. 4, 38), gdyż nie czynił nigdy różnicy między mężczyzną a kobietą, lecz z jednakową ochoczością spieszył wszystkim ludziom z pomocą nie

ku łamał Jezus słowem swym i postępowaniem stare zasady poniżające kobietę. Jest też rzeczą znamienne, że Chrystus zostawiał kobiecie całkowitą swobodę, wolność w ułożeniu swego życia. Niczego nie narzucał, ani rodzenia określonej ilości dzieci, lecz tylko pragnął, aby kobieta żyła uczciwie, bez grzechu. Dlatego też kobiety darzyły Chrystusa zaufaniem, miłością, otaczały Go serdeczną opieką. Jedną z nich wylała drogocenny olejek na nogi Chrystusa, inną łzami zalewała Jego stopy i wycierała włosami (Łk. 7, 38). Podczas drogi krzyżowej niewiasty towarzyszyły Jezusowi aż na Golgotę i bez bojaźni stały przed krzyżem, a płaczem, wyrazami współczucia osładzały gorzkie chwile osamotnienia i męki. Apostołowie odważni mężczyźni, uciekli po pojmaniu Chrystusa i z wyjątkiem Jana, nie byli obecni przy zgonie. Kobiety okazały więcej hartu ducha i konkretnej pomocy w ten sposób odwdzięczyły się Chrystusowi za Jego dobroć, za miłość, która zrównała wszystkich wobec Boga, zniwelowała różnice społeczne, rasowe wyznawców. Miłość ta wyrwała również kobietę z upośledzenia i wyniosła na wysoki poziom, godny jej delikatnego serca, szlachetnych uczuć, macierzyńskiej troskliwości.

KS. E. B.



1



1. Kościół w Gorzkowie — widok od strony absydy.

2. Ołtarz Główny.

3. Ks. Proboszcz Marcin Tymczak.

4-5 Ołtarze boczne.

6. Zdjęcie pożegnalne, przy furcie wspomnianego w tekście ogrodzenia.

ŚWIATEŁKO W MRÓKU

— Widzi pan to światełko? To właśnie tam.

Gruby, zakrzywiony i skostniały od zimna paluch kierowcy autobusu PKS cofnął się z powrotem, oszroniona szyba pospiesznie podjechała do góry, blaszane niebieskie pudło nagle się zatrzęsło, otoczyło gęstą i smrodliwą chmurą spalin, po czym hałasując potoczyło się w noc.

Mrok był gęsty mimo śniegu, bo chmury dokładnie oddzieliły od ziemi i księżyc i gwiazdy, miasteczko też nie świeciło układając się do snu lub do konsumpcji programu telewizyjnego i tylko to jedyne światełko między drzewami...

Tak więc, pierwszym moim spostrzeżeniem reporterskim w Gorzkowa okazał się fakt, iż do ks. proboszcza Marcina Tymczaka drogę pokażą nawet w nocy i nie tylko miejscowi...

Spostrzeżenie drugie wpisałem do notesu stwierdziwszy, że podczas gdy inni kontemplują urok zimowego pieca — ks. Tymczak pokonuje śnieżne zasy we wsi odległej o 8 kilometrów od domu, gdzie składa właśnie wizyty duszpasterskie, zanosząc wszędzie Słowo Boże, a nierazko radę mądrego, doświadczzonego człowieka.

Jednak dopiero późniejsze, nocne rozmowy z gościnnym gospodarzem uświadomiły mi, że owo „chodzenie po koledzie” musi mieć w gorzkowskim przypadku znaczenie głębsze, niż świadczyłyby o tym pozory i że więź pomiędzy tym właśnie duszpasterzem a wiernymi z jego parafii jest silniejsza, niż to zwykle bywa.

W jaki sposób do przeświadczenia tego doszedłem — poniformuję Czytelników w stosownym miejscu, tymczasem zaś po kronikarsku notuję, iż rozmowa nasza była na początku wzorowo schematyczna, jak to zresztą zwykle bywa — gdy reporter ma bardzo

mało czasu, bardzo dużo chciałby się dowiedzieć o sprawach bardzo interesujących, jego zaś zafrasowany informator nie ma pojęcia, jakąż to wiadomością mógłby gościć swemu sprawić przyjemność. Skutek podobnych zmagani ciekawości i najlepszych chęci jest najczęściej taki, że informacje sypią się jak lawina, jest ich za dużo, są powierzchniowe, nic z nich nie wynika, w najlepszym zaś razie posłużyć by mogły jako materiał do suchej notatki katalogowej.

Z głębokim niezadowoleniem obserwowałem się więc na opisanej wyżej drodze, bo oto czas bezcenny biegnie, a ja kolekcjonuję wyłącznie informacje, które z łatwością bym zgromadził nie ruszając się z Warszawy i nie tlukąc się po zaśmieczonych lubelskich szosach zapowietrzonym pekaesem:

— że parafia i kościół pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego istnieją od roku 1927 (za pięć lat jubileusz),

— że pierwszym proboszczem, który kościół w ciągu jednego roku postawił (oczywiście w stanie surowym) był ks. Perkowski,

— że w dziesięć lat później probostwo objął dostoyny mój Rozmówca, który świątynię urządził ostatecznie i wyposażył (co obejrze i sfotografuje rano przed nabożeństwem),

— że przy parafii istnieje i aktywnie uczestniczy w jej życiu Towarzystwo Adoracji Najświętszego Sakramentu i Koło ministrantów,

— że ma parafia kłopoty materialne związane zwłaszcza z ukończeniem i konserwacją ogrodzenia.

Smętnie dumam: materiał niby jest, a reportaży nie ma.

Nie pamiętam już, o czym w owej pomyślniej dla mnie chwili rozmawialiśmy, w każdym razie ks. Marcin Tymczak powiada:

— Bo ja, proszę pana, w czasie okupacji byłem oficerem w Batalionach Chłopskich.

Ulżyło mi w jednej chwili, zrozumiałem bowiem, że luźne dotychczas wiadomości o życiu i historii gorzkowskiej parafii Kościoła Narodowego nagle utworzyły harmonijny obraz. Świadczy on w sposób oczywisty, że przymiotnik narodowy odnosi się nie tylko do pewnej odrębności w zakresie liturgicznym i kanonicznym, lecz również odnosi się do aktywnej postawy patriotycznej jego wyznawców i duchowieństwa. Dowiódł tego przykład oficera B. Ch, ks. proboszcza Marcina Tymczaka, a także licznych jego parafian, którzy również należeli do tej organizacji. Zabrakłoby mi miejsca, by opisać akcje gorzkowskich B. Chowców, dlatego też ograniczę się do podkreślenia, że aktywność tamtejszej organizacji, jej postawa czujna i zdecydowana sprawiły, że hitlerowcy czuli się na tym terenie niepewnie, a ich działalność — szczególnie pacyfikacyjna — była niemalże sparaliżowana.

Tak więc, „po koledzie chodząc”, odwiedza duszpasterz wiernych, a zdarzają się wypadki — żołnierz — żołnierza. A to już zupełnie szczególny rodzaj więzi.

Wypadki to jednak coraz radsze. Parafia Kościoła Polskokatolickiego w Gorzkowie stoi przed problemem, wobec którego jest bezsilna: oto migracja ludności, związana bądź to ze zmianą miejsca pracy, bądź też otrzymaniem gruntów i uzyskaniem korzystniejszych warunków życia w innych rejonach kraju — uszczupliła grono wyznawców o 43 rodziny. Jedyłą pociechą i satysfakcją dla ks. Tymczaka może być fakt, że byli jego parafianie swą aktywność w ramach Kościoła Polskokatolickiego utrzymują nadal, co jest z pewnością dużym osobistym sukcesem duszpasterza.



Zdradzić muszę, że gospodarze moi nie zerwali się dnia następnego o świącie, bo to i niedziela, i program telewizyjny był długi, i wyścianik tygodnika „Rodzina” do późna zanudzał. Ten ostatni zaś — czy, to dlatego, że obudził się wcześniej, bo spał na nowym miejscu, czy też — że w gabinecie dentystycznym (ks. proboszcz nie tylko dusze parafian utrzymuje w porządku, ale i zęby leczy) — już brodził w głębokim śniegu z aparatem fotograficznym szukając najlepszych ujęć. Jakoż powodów do zadowolenia nie było żadnych: niebo monotonne w kolorze jasno-szarym łączyło się z ośnieżonym dachem kościoła w jedną całość, co tylko napępniało mnie pełną rezygnacją pewnością, że świątynia wyjdzie na zdjęciach jakby w ogóle nie miała dachu. Ale rady na to nie było, słońce wzięło „sobie dzień wolny” i trzeba się było z tym pogodzić.

Humor poprawiło mi dopiero wnętrze kościoła, czyste, przestronne, dobrze oświetlone, przemyślane konsekwentnie od początku. Rzecz jasna, rozpoznałem pracownicę wędrowną z aparatem: ołtarz główny, ołtarz lewy boczny, ołtarz prawy, plafon z hasłami Kościoła Narodowego...

Ks. proboszcz z satysfakcją obserwował moją krzątanicę, w pewnej chwili odciągnął mnie na bok i powiedział:

— Wie pan, to się nie nadaje do fotografii, ale pokazać z obowiązku muszę.

Podchodzimy do jednej ze ścian, której tynk jest wilgotny i mocno spekany do wysokości półtora metra.

Ks. Tymczak wyjaśnia:

— Kościół położony jest na mokradle, woda podchodzi i stąd to wszystko. Co trzy lata muszę kłaść nowe tynki, końca tej pracy nie widać, a koszty...

Współczujaco kiwam głową, bo rady w tej biedzie nie znajduję, gdy mój rozmówca do niechcenia dorzuca:

— Przez to, to i kościoła na magazyn zbożowy nie zamienili.

Popatrzyłem na niego uważnie i pytająco.

— W czasie okupacji — dodaje — burmistrz Biliński, kolaborant, Wyrok sądu podziemnego wykonała miejscowa partyzantka.

Znowu ta okupacja! „Ciekaw jestem, ile takich historii proboszcz w zanadru chowa” — pomyślałem, ale tym razem sam uzupełnił, bez „wyciągania”:

— Jeżeli to pana interesuje, to w 1940 roku urządzono w kościele kwatery jakiejś niemieckiej jednostki saperkiej, zaś w 1944 zainstalowano w nim szpital polowy.

— To znaczy, że po roku 1940 nabożeństwa się nie odbywały, no bo saperzy itd...

— Oczywiście, że się odbywały, ale tylko niedzielne. Udało się załatwić, że wojsko opuszczało mury, a wierni schodzili się przez zakrytą.

Ustawiając mego rozmówcę do portretu wypełniony jestem myślami o tym zapobiegliwym i ofiarnym duszpasterzu i patriocie.

Dlatego też, kiedy wychodzimy już z kościoła i kiedy otwierając furteczkę w połamanym wiekowym plotku odzywa się do mnie: „To o to właśnie ogrodzenie chodzi” — myślę, jak bardzo zmieniły się proporcje pomiędzy sprawami dla parafii najważniejszymi i chociaż jestem pewien, że ks. Tymczak doczeka się pomocy, gdzie o nią zabiega — to jednak dobrze, że ów wałący się plotek jest dla niego sprawą najważniejszą, która sen z powiek mu spędza.

ROMUALD KŁOSIEWICZ

NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE W GDYNI

Osiemnastego stycznia roku Pańskiego 1972 nad polskim morzem była wyjątkowo nieprzyjemna pogoda. Mróz, który w godzinach popołudniowych miał zaledwie 10°C, nie dokuczał ludziom, gdyby nie ostry, sztormowy wiatr. Śnieg mocno uderzał w twarz i boleśnie bił w oczy. Z domów wychodzili tylko ci, co musieli iść do pracy lub po konieczne zakupy. Smętne myśli chodziły po głowie proboszczowi kościoła w Gdyni. Czy aby przy takiej pogodzie ktoś przyjdzie na nabożeństwo ekumeniczne? A przecież to pierwsze nabożeństwo będzie odprawiał sam ksiądz Biskup Ordynariusz Diecezji Warszawskiej. Byłoby Jemu jak również i duchownym z innych kościołów bardzo przykro, gdyby świątynia świeciła pustkami. W ławce dla wiernych modlił się zapewne o jedność chrześcijan, o pomyślny rozwój Kościoła Polskokatolickiego i parafii gdyńskiej, oraz o pokój na całym świecie. Nie słyszał, pogrążony w pobożnym skupieniu, jak za Jego plecami gromadzą się wierni z różnych Kościołów na wspólną modlitwę do Boga, aby nastąpiła jedna owczarnia, której pasterzem religijnym może być tylko sam Chrystus Pan.

Punktualnie o godzinie 18-tej w asyście ministrantów poprzedzany przez duchownych z Polskiego Kościoła Chrześcijańskich i z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz w otoczeniu księży naszego Kościoła wyszedł do ołtarza Dostojny Celebrans. Rozpoczęła się Msza Święta. Głośno i dobitnie czytane przez Księdza Biskupa teksty mszalne słyszeli wszyscy i każdy na swój sposób je przeżywał. Wszystkich łączył duch modlitwy.

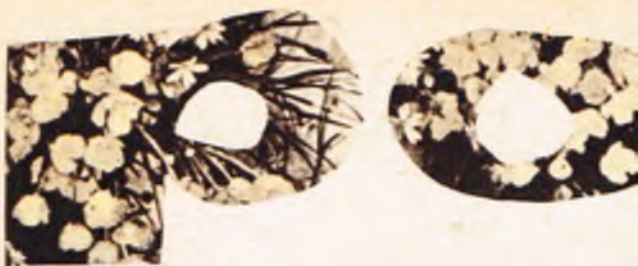
Po Mszy św. bogate w treści kazanie wygłosił ks. senior Dietz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Kaznodzieja oparł się na tekście przeznaczonym na tegoroczny Tydzień Modlitw. Jako motto wzięł słowa św. Pawła: „Wiara bez czynków martwa jest”. Mówił o rozdarciu świata chrześcijańskiego i o dążeniu do jedności nie tylko w łonie tej samej chrześcijańskiej rodziny, ale także wśród różnych religii. Zwrócił uwagę, że cementem wiążącym wszystkich ludzi na całym świecie powinna być miłość czynna, miłość wychodząca naprzeciw wszelkiej niedoli.

Biskup Ordynariusz w gorących słowach złożył życzenia zgromadzonym, zaapelował o liczny udział w nabożeństwach ekumenicznych i wyraził nadzieję, że przyjdzie dzień w którym wszyscy zasiądziemy przy wspólnym stole i dzielić się będziemy Bożym Chlebem.

Proboszcz parafii Ks. Z. Mędrak podziękował wszystkim za udział w nabożeństwie, a Renia Fiszer w imieniu dzieci podała Ks. Biskupowi wiązanek kwiatów.

Odśpiewaniem pieśni religijnej zakończono to pierwsze w tym roku nabożeństwo ekumeniczne. Wierni parafii w Gdyni i wyznawcy innych Kościołów nie zawiedli.

KS. Z. MĘDRAK



Gotycka Madonna z Reims (Francja)

MADONNA GIOTTO

(fragment)

Między ludźmi tak chodzić musiała,
Niby dumna i niby nieśmiała,
Z licem smętnym bezbrzeżną tęsknotą,
Jak ją tutaj zostawił nam Giotto.

Prosty rąbek własnego przedziwa
Pierś jej wąską i szczupłą okrywa,
Prosty rąbek z lnów cienkich utkany,
Co błękitem maluje skroś łany.

Ani jej tu aniołowie służą,
Ani ona jerychońską różą,
Ni na tronie słonecznym królową,
W światłokręgu siedmiu gwiazd nad głową

Jeszcze skrzydeł Duch nad nią nie waży,
Jeszcze świat jej nie stawia ołtarzy,
Stoi cicha, a boża prostotą...
Tak ją tutaj zostawił nam Giotto

Ciemna w twarzy od zmierzchów tej ziemi,
Zadumana myślami smętnymi,
Gdzieś w dalekiej, nadprzestrzennej ciszy,
Szumy oliw ogrójcowych słyszy.

.....
Iść by mogła między pola nasze,
A nie zlekłoby się nawet ptasze,
Iść by mogła między nasze płoty,
A nie zlekłoby się i sieroty.

Tylko nędzarz podniósłby się z ławy,
W ciemnej twarzy wzrok utopił mgławy
I wybuchnął też nawałą złotą...
Tak ją tutaj nam zostawił Giotto.

MARIA KONOPNICKA



ZOSIA

Pan Tadeusz (ks. XI fragment)

Spódniczkę miała długą, białą; suknię krótką
Z zielonego kamlotu z różową obwódką;
Gorset także zielony, różowymi wstęgi
Od łona aż do szyi sznurowany w pręgi;
Pod nim pierś jako pączek pod listkiem się tuli
Od ramion świecą białe rękawy koszuli,
Jako skrzydła motyle, do lotu wydęte,
U dłoni skarbowane i wstążką opięte;
Szyja także koszulką obciśniona wąską,
Kołnierzyk zadzierzgniony różową zawiązką;
Zauszniczki wyrżnięte sztucznie z pestek wiszni,
których się wyrobieniem Sak Dobrzyński pyszni
(Były tam dwa serduszka z grotem i płomykiem
Dane dla Zosi gdy Sak był jej zalotnikiem);
Na kołnierzyku wiszą dwa sznurki bursztynu,
Na skroniach zielonego wianek rozmarynu,
Wstążki warkoczów Zosia rzuciła na barki,
A na czoło włożyła zwyczajem żniwiarki
Sierp krzywy, świeżym żęciem traw oszłifowany
Jasny jak nów miesięczny nad czołem Dyjany.

ADAM MICKIEWICZ

Kobieta! To Ona tkliwymi rękami
osłania domowe ciepło. Nasza Matka,
Żona i Córka. To Jej twarz najbliższa
pochyliła się nad dziecięcym
łóżeczkiem. Ona uczy nas pierwszych
słów modlitwy. Z troską opatruje
nasze chłopięce rozbite kolano, siedzi
schylona do późnej nocy nad
dziurami w dziecięcym ubranku. Z
nią dzielimy się pierwszymi radościami
i pierwszymi łzami. Zawsze
oczekuje nas w domu, dobra i wyrozumiała.
Nasz dom to Ona — Kobieta. Nasz dom —
to serce Kobiety.

Nieomal od chwili, gdy człowiek
nauczył się wyrażać swoje uczucia
powstawały podania, pieśni i wiersze
o Kobiecie. O jej dobroci, pięknie
o jej wyjątkowym darze dawania
życia i o trosce o to życie.

Pierwszy człowiek, który porównał
Kobietę do kwiatu, był genialnym
poetą. Jest przecież Ona kwiatem,
ale kwiatem niezwykłym —
kruchym, delikatnym, wrażliwym,
który łatwo można zranić, skrzywdzić,
a jednocześnie jak silnym,
trwałym, odważnym i niezłomnym,

gdy w grę wchodzi sprawa obrony
dobra i spokoju domu, dzieci, rodziny.

Złączeni z Nią jesteśmy od urodzenia
do śmierci. Towarzyszy nam
wszędzie Swoją myślą serdeczną i
wielkim gorącym sereem. Cieszy się
naszą radością i zawsze pierwsza
wyciąga ręce, by pocieszyć nas w
chwile nieszczęścia. W Jej dobrych,
pracowitych dłoniach skupia się ciepło
i ufność życia.

Zaganiani codziennymi niepokojami,
drażliwi i nerwowi, pełni swoich
wielkich męskich spraw, zbyt często
nie znajdujemy czasu na dobre słowo,
na czuły gest, na uśmiech dla
Niej. Dla Kobiety.

W Dzień Jej Święta bądźmy najmiłsi
i najserdeczniejsi, witajmy Kobiety
kwiatami i najlepszymi życzeniami.
My do tego dodajemy piękne
wiersze i obrazy poświęcone Kobietom,
bo poezja i malarstwo najpiękniej
i najprawdziwiej wyrażają naszą
miłość, szacunek i podziw jakim
otaczamy Kobiety.

CIEŃ GWIAZDY PRZED NIĄ

Tego nie wiesz, ale cień gwiazdy lśni przed nią
Przez czystość oczu za płakiem — spłoszony: wybucha w nim przestrzeń
Przez wyrwę na zwlekającym wietrze — kwili: ciekłym napętnia się światłem

Jak okno co się zjawia dalej — zobacz: cień gwiazdy przed nią

Niosła w koszyku z wikliny białe szczenięta
A dalej — ich archipelag w powietrzu i półwysep kwiatów
Zębami odłaniała jabłko przed nim samym
Dalej — kolory śmiechu — pachnąca plaża owoców — tęcza zapachu

I linia jej warg — księżyc wirujący w bezruchu pozornym
Czerwień warg — wspięta jak przyptływ w zatoce
Zawsze pod prąd słońca
W wymienialnym ciele — a cień gwiazdy przed nią.

KRZYSZTOF GAŚIOROWSKI



Czarodziejka Kirke — mal. Dosso Dossi XV/XVI w



UMIŁOWANIE TY MOJE

(fragment)

Umiłowanie ty moje!
Kształty niemal dziecięce!
Skróń dotąd nie pomarszczona,
Białe wążutkie ręce!

Lubię, gdy stajesz ze mną,
Na tym tu wiejskim balkonie,
Który poczerniał od deszczów,
Lecz dzisiaj mi w blaskach tonie.

Lubię, gdy z tego dzbana
Podlewasz kwiaty na grzędzie,
Marząca lub głośno mówiąca,
Jaka to rozkosz z nich będzie!

Lubię, gdy siedząc przy stole
Sięgasz po kromkę chleba
I dzieląc ją dajesz mi cząstkę,
Czy trzeba mi, czy nie trzeba

Gdy wracam z codziennej drogi,
Cały rozpłomieniony,
Pytasz się, cała w płomieniach,
Jakie przynoszę plony.



DO MATKI

(fragment)

Wszystkie twarze w jednej twojej:
Ta zaciszna — światła powiew,
I ta czujna w niepokoju — wzbiera wiatrem skrzydło ptasie,
Kruszący kamień — w bólu
Biała w czerni — gdy w żalobie,
Łzo cierpliwa
I bezsenna,
Nieulekła w groźnym czasie.

Wszystkie ręce, w których czuwa: krosno, igła, pieniądz skrzętny,
Budzisz zegar, dzień zaczynasz — wstaje ogień oswojony.
W brzęk talerzy zasłuchana,
W oddech chleba — jesteś sprzętem,
Stołem, łyżką, lustrem, chlebem,
Ogniem, wodą —
Jesteś domem.



Portret matki — mal. Henryk Rodakowski — poł. XIX w.

Do przystanku autobusowego szło się 10 minut Szpital, w którym Joanna pracowała stał w sosnowym lesie dość daleko od miasta. Do szosy prowadziła droga między drzewami, teraz pokryta grząskim, topniejącym śniegiem. Marcowy porywisty wiatr pędził po ciemniejącym niebie szare, ciężkie chmury. Joanna szła do przystanku przygarbiona, zmarznięta i bardzo zmęczona. Dyżur nocny był ciężki. Operowany w nocy chłopiec był w złym stanie. Joanna spędziła przy nim długie godziny, prawie do szarego świtu. Potem był normalny dzień zajęć szpitalnych, obchód, badania, ćwiczenia rehabilitacyjne, przyjęcia nowych pacjentów, zastępstwa z powodu sporej ilości chorych na gripę lekarzy.

Teraz wracała do domu, zmęczona, otepiąła, chowając twarz w wytarty kołnierz zimowego palta przed porywami zimnego wiatru. Narzeczcie szosa i przystanek. Autobus zatrzymał się nabitą ludźmi do granic możliwości. Joanna z trudem wcisnęła się do środka. Bolała ją głowa po nieprzespanej nocy, oczy łzawiły, chciało jej się spać i marzyła o szklance go-



przyjeżdżają na wakacje na krótko. Dom wtedy jest pełen gwaru, śmiechu, kolegów i koleżanek, hałaśliwej do bólu głowy bitowej muzyki. Są i rozmowy z nią długo w noc o studiach, planach, egzaminach, a czasem o niej. Zwykle Dorota kręcąc głową z dezaprobatą mówiła:

Mamo, jesteś niemodna, sukienki twoje widzę wciąż te same, kupże sobie coś modnego, odśwież się. A twoje włosy. Boże, jak możesz chodzić z taką głową. Zamęczasz się pracą, oczy masz czerwone jak królik — I sakramentalnie, jak echo złych dni:

— Niedobre jest to twoje życie, mamo!
Próbowała się bronić, tłumaczyć, że tamto, ten szpital i te dzieci, to dla niej ważne, że tam czuje się potrzebna, wreszcie zrezygnowana obiecywała, że pójdzie do teatru, i do fryzjera i że przeczyta książki, o których mówiła, a których tytuły natchemiasz ułatywały jej z pamięci. Zawsze jednak zostawało wszystko po staremu. Żyła znowu wyłącznie losem dzieci kalekich, które trzeba było kalektwu wydierać. Walczyć zaciekle o przywrócenie miśnioniu życia, o przywrócenie istnienia ludzkiego i o coś więcej jeszcze, o przywrócenie wiary tym dzieciom, że będą żyć jak inni ich rówieśnicy. Często się to udawało, ale też często przeżywała klęski. Przeżywała te klęski głęboko i dotkliwie. W szpitalu dzieci nazywały ją „Ciocią Joasia”. Sama nie umiała odpowiedzieć skąd

NIEDOBRE ŻYCIE JOANNY

raczej herbaty. Na dworze robiło się coraz ciemniej Joanna o mało nie przegapiła przystanku, na którym powinna wysiąść i w ostatniej chwili przepychała się ku wyjściu. Potrącani przez nią ludzie obrzucaли ją niechętnymi spojrzeciami, a ktoś burknął głośno i niezgrzecznie:

— Spł na stojąco, czy co, a potem ludzi rozpycha! Wsiadła prosto w kałużę błota ochlapując sobie płaszcz i siatkę z książkami. Poczuła nagły przypływ złości i zniecierpliwienia.

— Te dojazdy do pracy dobijają mnie wreszcie — myślała zniechęcona — szarpiąc nerwowo zaczepioną o guzik siatkę.

Idąc do domu zdążyła jeszcze przed zamknięciem sklepu kupić pieczywo i mleko i wreszcie z ulgą weszła w bramę domu w którym mieszkała. Zatrzymała się przed windą i przetarła torebkę szukając klucza. Nie znalazła go i weszła na klatkę schodową. W połowie drugiego piętra poczuła nagły, ostry ból serca. Krótka chwila obezwładniającego lęku i uczucie nagłego gorąca. Przystanąła, starając się oddychać równo i spokojnie. Odzyskawszy równowagę dotarła do drzwi mieszkania, i z uczuciem ulgi weszła do przedpokoju. Na wprost drzwi wisiało duże prostokątne lustro. Spojrzała w nie patrząc, nieruchomo na własne odbicie. Z lustra spoglądała na nią niemłoda kobieta, ubrana więcej niż skromnie, o zmęczonych oczach i trochę zaniedbanym wyglądem. Ani brzydka, ani ładna o powierzchowności, którą trudno zapamiętać.

Niecierpliwym gestem wsunęła pod czapkę siwiejący kosmyk włosów. Stała tak patrząc na siebie jak na kogoś obcego. Jaką jestem szara i nijaka — myślała i przypomniały jej się słowa, które tak często powtarzano:

— Joanno, Joanno, niedobre jest to twoje życie!

Więc może tak, może to prawda?

Zdjęła płaszcz i zablocone, ciężkie od wilgoci buty. Weszła do pokoju, zapaliła lampę stojącą w rogu i ciężko usiadła w fotelu. W mieszkaniu było cicho, ciepło i trochę nieporządknie. Nie miała czasu posprzątać przez parę ostatnich dni.

— Trzeba się wziąć w garść. — myślała, ale ogarniała ją senność i nie miała siły podnieść się z fotela. Na biurku leżały pootwierane książki, które czekały, by zająć się czytaniem medycznych problemów ostatnich wykładów. Bezmyślnie przewracała kartki książki nie patrząc na nią wcale.

— Złe chyba ze mną — pomyślała w na-

głym popłochu. — Nie można się tak rozklejać, nie wolno się poddawać złym nastrojom. A może to starość? Zmęczenie? Nie najlepszy stan zdrowia? Dlaczego jest zamiedbana? Trzeba iść do teatru, do kina, do znajomych, do fryzjera. Zapragnęła nagle z kimś porozmawiać, z kimkolwiek, o byle czym, nie chce być sama. Trzeba do kogoś zadzwonić. Podniosła słuchawkę i trzymając ją w dłoni zapatrzyła się w zdjęcie stojące na biurku. Zdjęcie zrobione dawno, bardzo dawno, na jakiejś plaży. Ta młoda kobieta roześmiana, z jasnymi, rozwianymi włosami, to ona, a obok Piotr i dwoje dzieci: Dorota i Tomasz. Dorota, długonogi podłotek o ładnej buzi z zabawnymi pędzelkami ciemnych włosów po obu stronach kształtnej głowy, Tomasz — chudy, wyrośnięty trzynastolatek z poważnym spojrzeniem ciemnych oczu Piotra. Jakże to było dawno. Joanna patrzyła na zdjęcie z rosnącym zdumieniem jakby to nie była ona, nie Piotr i nie jej dzieci. A przecież to ona, jej losy, jej dzieci, jej mąż. Pobrali się z Piotrem w rok po wojnie. Była wtedy młodą dziewczyną, nieśmiałą, bez wiary w swe siły i nie rozumiejącą nowego życia po okropnościach przeżytej wojny. Rodzinę swoją straciła. Była sama, zagubiona i bezradna. Piotr był inny. Pełen energii, radości życia. Dzięki niemu ukończyli oboje studia. Ona medyczne, on politechniczne. Kochała go bardzo. Poddawała się jego opiece, jego radości, nabierała zaufania do siebie i do życia. Potem zaczęło się niepostrzeżenie wkradać w ich życie coś niedobrego. Piotr, z natury bardzo towarzyski, ona cicha i z trudem nawiązująca nowe znajomości. Pochłonięta nauką, potem pracą zawodową i domem, wychowywaniem dzieci nie umiała znaleźć czasu na bywanie u znajomych, na przyjmowanie gości, czy wypadu do teatrów. Piotr początkowo namawiał, perswadował, wreszcie gniewał się i powtarzał:

— Joanno, Joanno niedobre jest to twoje życie! Zdziwaczysz, staniesz się przedwcześnie stara i zgorzkniała. —

Wreszcie zaczął bywać sam. W domu był rzadkim gościem. Było już bardzo źle. Nie rozumeli się, wszystko ich dzieliło, stali się sobie obojętni. A potem była rozmowa, zimna, rzeczowa, której efektem było odejście Piotra. Jakże to się mogło stać? Dlaczego nie chciał, czy nie umiał jej zrozumieć? Została z nią dzieci. W pierwszych chwilach odejścia Piotra były dla niej czule, serdeczne i troskliwe. Juz sama nie wie, czy dlatego, że były po jej stronie, czy tylko dlatego, że czuły jak bardzo jest załamana. Później, gdy zaczęły dorastać i poszły na studia wyjeżdżając z domu na długie okresy, oddalały się od niej coraz bardziej. Prawda, pisują regularnie serdeczne listy,

brała siły, bezgraniczną cierpliwość i największą czułość dla tych małych, smutnych pacjentów.

Joanna zdała sobie nagłe sprawę, że siedzi tak już długo ze słuchawką w ręku, że przecież miała gdzieś dzwonić, ale ochota na rozmowę z kimkolwiek odeszła. Pokój wydał się teraz ogromną, pustą przestrzenią, w której ktoś krzyczał ostrym, złym głosem:

„Joanno, Joanno, niedobre jest Twoje życie. Joanno niedobre...”

Zacisnęła dłonie na skroniach. Nie trzeba o tym myśleć, nie trzeba myśleć — zaczęła powtarzać w kółko.

Drgnęła usłyszawszy dzwonek u drzwi. Poprawiła włosy, wstała z fotela z niechęcią myśląc o kimś, kto niespodziewanym najściem odbierze jej chwilę odpoczynku. Otworzyła. — Na progu stał chłopiec, pacjent ze szpitala, który przed trzema tygodniami został wypisany i wrócił do domu. To jeden z tych wydartych kalektwu. Leczyła go z uporem maniaka, wbrew wszelkim rokowaniom i udało się. Stał przed nią jeszcze o lasce, ale za parę miesięcy będzie chodził normalnie.

— Proszę, wejdz Krzysiu! — ucieszyła się Joanna. Śledziła z uwagą jego utykający chód.

— No, siadaj proszę, jak się czujesz? Opowiadał, nie zaniedbujesz ćwiczeń? Mów!

Krzysztof usiadł obok Joanny, trochę zmieszany i zażenowany, jakiś uroczy. Miętosił niemilosierdzie, owinięte w papier kwiaty.

— Ciociu Joasiu, ja... właśnie przyszedłem. Sam. Po schodach, nie winda. Ciociu, chodzę... chodzę sam, i będę chodził jak wszyscy i no... przyniosłem te kwiaty...

Głos mu się załamał i na pociemniałej twarzy ukazały się drobniutkie kropelki potu. Nagle niezgrabnym i szorstkim ruchem ujął dłoń Joanny i ucałował.

— Podniósł się z krzesła i wyszeptał — Dziękuję, za wszystko... Odwrócił się jeszcze od drzwi i spojrzał na nią oczyma gorącymi od wielkiej, serdecznej wdzięczności.

Joanna wróciła do pokoju i rozwinęła zmiętoszony papier, w którym były trzy bladorożowe goździki. Jeden był złamany i puszysta główka smętnie zwisała, ale Joannie te kwiaty wydały się najpiękniejsze jakie kiedykolwiek otrzymała w życiu. Włożyła je do wazonu. Nagle roześmiała się dzwicznie i młodo. Serce załapała ciepła fala radości i wtedy powiedziała głośno:

Joanno, Joanno, piękne i dobre jest twoje życie!

JADWIGA KOPROWSKA

FILATELISTYKA

Tematyka kobieca w filatelistyce, reprezentowana jest w najróżniejszych seriach. Np. z okazji Dnia Matki, Poczta RAS AL KHAIMA wprowadziła 21 marca 1968 r. wielobarwną serię składającą się z 7 znaczków i 1 bloku, który reprodukujemy na naszej okładce. Znaczki wydrukowane są techniką rotograwiurą w pięknych kolościach.

Przedstawiają reprodukcje malarstwa takich mistrzów jak: Leonardo da Vinci, Rafael, Henner, Fragonard, Nattier, Solario — mogą nie tylko zainteresować, ale również wzbogacić tematyczne zbiory filatelistyczne.



O BUDŻECIE DOMOWYM

...tak jak o miłości — można nie-skończyć. Ze na ogół jest skromny, że trzeba go racjonalnie układać i konsekwentnie realizować, że... jednak są okresy, kiedy trzeba koniecznie powrócić do tych prawd znanych, uznanych... i nie realizowanych. Ta-

kim okresem jest nowy rok, kiedy to znowu obiecujemy sobie w tym roku to już będzie inaczej. Czy naprawdę tak trudno wziąć się w garść, odrzucić chęć doścignięcia koleżanek, kuzynek, sąsiadek i z ołówkiem w ręku ułożyć swój domowy budżet? Dlaczego tak się dzieje, że w rodzinach tak samo sytuowanych sprawy budżetu domowego tak się różnie układają? Dlaczego Kowalska nie zaciąga długów, a Malinowska stale jest w tarapatkach? Przecież kwoty którym dysponują i liczba domowników są zupełnie jednakowe. Najogólniej rzecz biorąc sprawa polega na nie przemyślanym wydawaniu pieniędzy. Przecież bardzo łatwo ułożyć sobie taki domowy budżet. Sumę pieniędzy, którą możemy dy-

spionować w danym miesiącu znamy. Znamy też sumę stałych wydatków: komorne, światło i gaz, telewizor, radio i tzw. życie. Do tego musimy dodać wydatki konieczne w danym miesiącu, np. kupno bućków dla dziecka czy też na urządzenie jakiejś uroczystości rodzinnej (imieniny, urodziny, rocznica ślubu). Teraz trzeba się pilnować przed kupowaniem czegośkolwiek bez zastanowienia, bo... to taka okazja, bo to Kamińska to ja też muszę mieć. Skutki takich wydatków bywają na ogół smutne: rzecz przestaje się szybko podobać, denarzuje o złotych w kieszeni nie ma. Racjonalne ułożenie budżetu nie polega tylko na sporządzeniu planu i zapisywaniu wydatków choć i to jakoś ułatwia życie. Ale zapisywanie w roz-

papierosy — 3,50
autobusy — 3,00
znanek — 0,60
różne — 85.—
też do niczego nie prowadzi.

Pierwszą zasadą po opłaceniu wszystkich świadczeń powinien być zakup podstawowych artykułów żywnościowych na cały miesiąc, a więc mąki, cukru, kaszy, makaronu itp. To ułatwia życie nie tylko „finansowo” ale zaoszczędza też biegania do sklepu po każdy drobiazg.

Nie zapominajmy też o tym, że nie samym chlebem człowiek żyje i starajmy się wygospodarować w każdym miesiącu parę złotych na kino i inne rozrywki.

WANDA POPLAWSKA

Do semitów zachodnich zaliczamy ludy takie, jak Kanaańczycy, Syryjczycy i Fenicjanie, których siedziby sąsiadowały od zachodu z basenem Morza Śródziemnego.

RELIGIA SEMITÓW ZACHODNICH



Fragment płaskorzeźby przedstawiający fenicką boginię Astarte

Charakterystyczną cechą kultury i religii tych ludów — jak zresztą i ich dziejów — jest duża zależność od wielkich mocarstw, stale niezominalnie rywalizujących ze sobą, takich, jak Egipt i Hetycy z jednej, a Babilonia i Asyria z drugiej strony. Liczne znaleziska archeologiczne z terenów syryjsko-palestyńskich, pochodzące nawet już z trzeciego tysiąclecia przed Chr. są dowodem na to, że pewne postaci bogów (np. bogini miłości i urodzaju) zostały zapożyczone z Babilonii lub Egiptu.

Politeizm w sensie właściwym był u semitów zachodnich raczej słabo rozwinięty i tylko u Fenicjan wytworzył się właściwy panteon. Pansemitickim określeniem Boga znanym także w Palestynie było słowo EL, oznaczające kogoś potężnego i władczego lub kroczonego na przedzie a więc przewodzącego, będącego władcą i wodzem. EL był panem bogów i stwórca stworzeń, jest wieczny, wszechmocny, sprawiedliwy i mądry. Z natury swej był raczej dobrotliwy i miłosierny, ale jego zyczliwość starano sobie zjednać ofiarami. Nic nie dzieje się bez jego rozkazów. Bogowie mogą poznać je bezpośrednio — wybrani ludzie tylko za pośrednictwem widzenia sennego. Na wizerunkach przedstawiono El'a jako starca z długą brodą i czczono go pod postacią byka. Wprawdzie ten dobry, stary El pozostał zawsze nominalną głową panteonu, lecz z biegiem czasu został usunięty w cień przez Baala, który raz uważany jest za jego syna, natomiast w tekstach znalezionych w Ras esz Szamra (dawnym porcie Ugarit) nad Morzem Śródziemnym na wysokości Cypru, Baal występuje jako syn Dagana a nie El'a. Imię Baal było właściwie słowem określającym właściciela i pana a jako imię występuje wtórnie. Od dawna już przypuszczano, iż słowo „baal“ mogło określać różnych bogów lub kilka odmian tego samego Boga. Przez dodanie do słowa „baal“ nazwy miejscowości lub okolicy, gdzie Bóg ten był czczony powstały określenia takie, jak Baal Peor (lub Fegor) w Moabie, Baal Lebanon (którego kult centralizował się wokół góry Liban) lub Baal Zebub (lub Zebul) skąd pochodzi występujące w

Nowym Testamencie imię księcia demonów Belzebub (Mat. 12, 24, 27.). Był to Baal czczony przez Filistyńczyków w Ekronie, strzegł on źródeł i studni zasilających w wodę. Jego siedziba (zebul) znajdowała się w podziemiu, skąd źródła biorą swój początek. Imię Baal Zebub tłumaczono także jako: Pan much, które w południowym klimacie często wywołują zarazę i uprzykrzają życie ludziom.

Przez połączenie innego słowa określającego Boga: „melek“ tzn. król i „kart“ słowa oznaczającego miasto powstało imię Boga ognia Melkart, czczony w fenickim Tyrze. Melkart był fenickim wariantem boga Moloka lub Moleka, któremu nawet król Salomon zbudował świątynię w Jeruzolimie (3 Król. 11,7. por. 4 Król. 23, 10.). W dialekcie Ammonitów, osiedlonych na wschód od Morza Martwego występuje to imię w formie Milkom.

Ważną rolę w życiu religijnym semitów zachodnich odegrały także bóstwa żeńskie: bogini matka Anat, bogini miłości i urodzaju Asztarta, która wyparła Baalat — panią nieba, a której głównym ośrodkiem kultowym był Sydon. Najwięcej wiadomości o panteonie i mitologii kanaańskiej i syryjskiej dostarczyły religiologom znaleziska w ruinach Ugarit. Główny wątek opowiadań mitologicznych od cyfrowanych ze znalezionych tam tabliczek dotyczy boga Baala i jego walki z bogiem morza Jamem, którego zwycięża oraz walki z bogiem Motem, któremu ulega. Mot oznacza śmierć a bóg o tym imieniu jest bogiem suszy i panuje w krainie podziemia i śmierci. Z chwilą zstąpienia pokonanego Baala do krainy Mota zamiera na ziemi życie i ustaje rodzenie. W obronie swego brata Baala występuje wojownicza Anat, która — według tekstów ugaryckich:

„... atakuje boga Mota i zabija go swoim mieczem, nabija go na widły od siana i wrzuca do ognia; kamieniem młyńskim miele go na proch i rozsiewa go po polach, tak, że ptactwo pożera szczątki jego ciała i niszczy jego resztki.“

Wyzwolony w niewyjaśniony bliżej sposób Baal powraca na ziemię a wraz z nim wraca urodzaj i dostatek. Jak łatwo się domyśleć mit ten — podobnie, jak babiloński mit o Tammuzie — wyjaśnia zjawisko zamierania wegetacji na skutek upałów i suszy i odradzania się jej w porze deszczowej.

Kult Fenicjan odpowiada ich zasadniczej koncepcji bogów. Fenicjanie czcili w ich osobach ciała astralne i siły natury: słońce, księżyc, burzę, deszcz, tajemną moc rozwoju wegetacji. W świątyniach stały posagi bogów i „aszeri“ (słupy) z popiersiem bogini, a przy świątyniach uprawiano — w celu zapewnienia sobie siły rozrodczej i urodzajów — tzw. prostytucję sakralną u podłoża której leżały wyobrażenia o jej magicznej mocy. Zgodnie z ogólną-semiticką ideą wierzono, że wszystko pochodzi od bogów, do nich też wszystko należy. Dlatego bóg ma prawo do najlepszej części zbiorów i tzw. pierwocin wszelkich dóbr, nie wyłączając pierwotnych. Bogowie fenicy nie okazują szczególnie przyjaznych uczuć mieszkańcom ziemi. Oni to właśnie zsyłają na ziemię suszę, głód i choroby, a obrzędy kultowe oprócz oddawania hołdu mają na celu przede wszystkim przeblaganie bogów i uśmierzanie ich gniewu. W czasie składania ofiar należało bardzo głośno boga wzywać i wołać do niego. Doskonale ilustrację w tym względzie stanowi relacja o sądzie dokonany przez proroka Eliasza na Karmelu nad prorokami Baala (3 Król. 18,25. nn.). Długo i bezowocnie oczekiwali oni na zapalenie ich ofiary przez Baala, mimo, iż wołali do niego tańcząc wokół ołtarza. Wtedy prorok Boga Jahwe — jak czytamy w 18, 27-29. „...gdy nadeszło południe zaczął drwić z nich tymi słowy:

Wolajcie głośnie! Wszak on (Baal) jest bogiem, ale może się zamysłił, lub zajął się czymś innym, a może udał się w drogę, lub może zasnął i trzeba go obudzić! Wołali więc głośno i według swego zwyczaju (podczas tańca) kaleczyli się

nożami i włóczniami, aż krew po nich spływała.“

W przypadku opisanym przez królewskiego kronikarza Starego Testamentu ofiara dla wykazania mocy lub bezsily Baala składana była na wolnym powietrzu na wzgórzu Karmel, w zasadzie jednak kapłani składali ofiary przy świątyniach. Urząd kapłański w wielu ośrodkach kultowych był dziedziczny. Najwyższym kapłanem był pierwotnie król lub książę roku. Istniały także kapłanki kobiety. Przy świątyniach czynni byli nadto śpiewacy i tancerki świątynne. Teksty wspominają nawet o fryzjerze świątynnym, gdyż szczególnie kobiety składały bogom swe włosy w ofierze. We włosach bowiem — podobnie, jak we krwi — według pojęć semickich zawarta była moc życiowa i dusza (Por. postać Samsona: Sędz. 16, 17.). Jako ofiarę dla przeblagania bogów uważano także obrzezanie i ofiarę dziewictwa w kulcie Asztarty. Nie rzadkie również były wypadki samokastracji na cześć bogini.

Najdalej idącą konsekwencją zasady, że bogom ofiaruje się to, co człowiekowi jest najdroższe była ofiara pierwotnych synów. Ten barbarzyński obyczaj składania w ofierze dzieci Molochowi rozpowszechnił się i utrzymał bardzo długo na Bliskim Wschodzie. Na próżno Rzymianie chcieli zwalczyć ten obrządek w Kartaginie (Kolonii fenickiej). Znany był również zwyczaj składania ofiary z jeńców wojennych. Przy ofierze krwawej najistotniejszym momentem było wylewanie na ołtarz i spalanie krwi zgodnie z wyobrażeniem, iż we krwi zawarta jest dusza istoty żywej, która należy do bogów.

Podczas wykopalisk w Gezer, Megiddo i Taanak znaleziono wiele urn z popiołami ofiar dziecięcych. Fenicjanie nie założyli żadnej nowej kolonii, nie przedsięwzięli żadnej wyprawy nie złożywszy uprzednio swemu bóstwu ofiary ludzkiej.

Zarówno kult Baala, jak i okrutne obrzędy ku czci Molocha przeniknęły do Izraela już w IX-ym w. przed Chr. Nawet w dolinie synów Hinnoma (Benhinom) na południe od Jeruzolimy zostało urządzone specjalne miejsce ofiarne z paleniskiem (tofet), gdzie dokonywano całopaleń ludzkich, ocenianych przez proroków Boga Jahwe jako „obrzydlivość“ i potępianych (Jer. 7.31.n, 32.35. Ezech. 23.37).

JAN BOGUSŁAWSKI



Dziś, grzejemy, się przeważnie przy kaloryferach, choć jeszcze w wielu mieszkaniach służą nam dotychczas, staromodne piece kaflowe, których w opinii osób starszych — nie nie zastąpi. O kominkach natomiast pamiętają już tylko nieliczni — a przecież... W dawnych, choć znów tak nieodległych czasach, kominek był chociaż nie jedynym, to jednak bardzo częstym źródłem ogrzewania i wielu romantycznych wspomnień. Wprawdzie od dawna znano także i wspomniane już piece kaflowe, lecz mimo wszystko kominek uchodził powszechnie za bardziej praktyczny.

Zwykle budowano kominki w izbie gościnnej lub jadalni i przy nich ogrzewała się cała rodzina, czy zaproszeni goście. Ale czy rzeczywiście taki kominek ogrzewał skutecznie izbę, bądź też większą salę? Należy w to wątpić, bo jeśli w pobliżu paleniska można się było jako tako ogrzać, to już w głębi pomieszczenia ziąb panował okrutny.

Np. we Francji na dworze Ludwika XIV, w czasie jednej z ostrych zim, wino zamarzało na stole, a król trząsał się z zimna, siedząc przy kominku.

Natomiast w krajach skandynawskich budowano już bardziej przemyślnie kominki, wielkie, szerokie. O takich duńskich kominkach wspomina dawny pamiętnikarz polski Jan Chryzostom Pasek — „... w środku izby u komina, jest rowek jako korytko, to węglami go napelniwszy, rozedmą-

u jednego końca i tak się żarzy i ciepło przyjemne czyni“ (oczywiście żarzył się tam węgiel drzewny).

W dawnej zaś Polsce mieszkania ogrzewano przede wszystkim przy pomocy kominków, wspominał już o nich imię pan Mikołaj Rej.

„siedząc z czaszą przy kominie, wszelki frasunek minie“.



Jak z tego wynika, lubili więc bracia sarmaci, spędzać długie zimowe wieczory przy kominku — ba, uważali je nawet za zdrowsze i wygodniejsze od pieców.

Przecież już K. Świtkowski w swym „Traktacie o architekturze“ — wydanym w końcu XVIII wieku tak pisał — „...Zwyczaj dziś jest, że prawie, we wszystkich uczciwych domach dają do ogrzania kominki. Nic zdrowszego i wygodniejszego na zimę“ — jednak w dalszym ciągu swych uwag, autor zaznaczył, że bardzo często kominki bywały źle budowane tak, że — „... oczy i głowa mieszkańców na tym szkodują, a pokój i meble jak komin wyglądają“. Kominki bywały oczywiście bardzo różne, zależnie od zamożności właściciela, od bardzo skromnych z gliny lepionych, w kącie pokoju stawianych, z wielkim okapem, aby się dym nie rozchodził po izbie, poprzez murowane z trwałej cegły, piaskow-

ca, aż do bardzo wystawnych tworzonych przez artystów rzeźbiarzy w alabastrze, marmurze, zdobionych pięknymi ornamentami, herbami, scenami rodzajowymi, które dziś jak np. kominki królewskie na Wawelu stanowią po prostu dzieła sztuki.

Nie żałowano pieniędzy na zdobienie kominków, skoro tyle czasu przy nich spędzano. Ozdabiało je także specjalnymi sentencjami w rodzaju:

— *Jeśliś oświecił ściany oświeć że łaskę i pany byś nam jeszcze łaskę wzniecił kiedyś nam ogniem oświecił.* — lub

-- *Lepiej cztowieczej naturze przy kominie, niż w kapturze.*

Często też umieszczano nad kominkami różne aforyzmy łacińskie. Ale kominki, choć na pewno bywały i piękne i romantyczne, ciepła zbyt wiele nie przysparzały, o czym już wspominaliśmy.

Warto tu przytoczyć wspomnienie jeszcze jednego dawnego pamiętnikarza; — „... W bawialnym pokoju, stał komin ogromny



trzecią część ściany zajmujący. rzucano w niej mielupane kłody sośniny, buchały płomienie, że o parę metrów nikt nie ustał, ale cóż? Przez wysokie okna szparami zadymka, miotala śniegiem i na pół salonu tworzyła zaspę ściekającą do kominu. Na kanapie zaś starsi państwo układali

pasjansa, otuleni w futra. Córki natomiast wraz z nami dygotały z zimna“ — Cóż, tak więc nawet i przy kominku zdarzało się marznąć.

Należy jednak pamiętać, że kominki budowano przede wszystkim w zamożnych domach, szlacheckich dworach, czy magnackich pałacach. W dawnych miastach natomiast, w kupieckich, rzemieślniczych czy wyrobniczych izbach, królowały pękate piece kaflowe, początkowo opalane drzewem, a od końca XVIII wieku węglem. W chatach wiejskich jedynym źródłem ciepła, był wielki piec kuchenny, na którym zimą bez żadnej przenośni sypiała cała rodzina. Zresztą i dziś w wielu wsiach można spotkać takie piece.

Wracając jednak do kominków — oto znów stają się modne, oczywiście są bardzo zmodernizowane, opalane gazem. bądź żarzące się spiralą elektryczną — gdzieś tam nawet płonące autentycznym ogniem ze smolnych szczap. Taka to jest historia kominka.

opr. KRZYSZTOF SELIGA



Polacy pionierami postępu

ERNEST MALINOWSKI

My, Polacy słusznie jesteśmy dumni z naszych walk o wolność nie tylko własną lecz i obcych narodów. Szczycić się jednak winniśmy zarówno Kościuszką, Puławskim i Bemem, jak i znanym jedynie z imienia, Stanisławem, typografem działającym w XV wieku w Sewilli, Pawłem Strzeleckim, badaczem i odkrywcą nieznanych polaci Australii oraz wielu, wielu innymi odkrywcami, wynalazcami, uczonymi i badaczami, których nazwiska uwiecznione zostały na kartach historii cywilizacji i kultury.

Wśród nich poczesne miejsce zajmuje Ernest Malinowski, jeden z najgłośniejszych inżynierów drugiej połowy XIX wieku, urodzony w 1815 roku w Rużynie na Ukrainie.

Drogę do sławy rozpoczął jako 15-letni żołnierz Powstania Listopadowego, po upadku którego musiał wraz z ojcem i braćmi uchodzić z kraju. Pierwszy etap tułaczki, to bliska sercu polskiemu — Francja. W niej to kończy Szkołę Budowy Drog i Mostów oraz kurs inżynierii i artylerii. Zdobył wędze wojskową oddaje w 1848 roku, w czasie Wiosny Ludów, na usługi rewolucjonistów Badenii.

W trzy lata później młody inżynier i żołnierz dwóch rewolucji wyjeżdża do Peru, by budować tam drogi, mosty i linie kolejowe. Praca ta przynosi mu doświadczenie, lecz nie zaspokaja ambicji. Wyrusza więc w Andy i dalej w puszcze nad Amazonkę. Rezultatem tej śmiałej i odkrywczej podróży jest opracowany przez Malinowskie-

go projekt kolei łączącej port Callao-Limę-Andy i prowincję Montanię, bogatą w złoża złota, srebra i miedzi. Projekt trasy biegnącej w niektórych odcinkach na wysokości 5.000 m uznany przez rzeczoznawców za „szaleńczy“, zostaje odrzucony przez rząd, który swoją decyzję uzasadnia nierealnością przedstawionych obliczeń wytrzymałości mostów i wiaduktów.

W tym czasie Hiszpania, do niedawna władczyni Peru podejmuje próbę odzyskania bogatej kolonii. Zadanie ufortyfikowania portu w Callas zostaje powierzone Malinowskiemu, który wraz z drugim Polakiem, inżynierem Habichem nie tylko umacnia port i zaopatruje go w działa, lecz po raz pierwszy w dziejach inżynierii wojskowej umieszcza je na szynach i zabezpiecza kopułami stalowymi.

Salwy artyleryjskie obrońców wyrządzają takie szkody okrętom hiszpańskim, że napastnicy pośpiesznie rejuerują. Obaj Polacy zostają uznani za bohaterów narodowych i na pomniku wzniesionym w Limie do dnia dzisiejszego widnieją ich plaskorzeźby. W konsekwencji, rząd peruwiański zatwierdza odrzucony przedtem projekt kolei transandyjskiej. Należy podkreślić, że jego śmiałość polegała nie na długości linii mającej wynieść zaledwie 218 km, lecz na budowie 80 mostów i wiaduktów. Trzeba również wziąć pod uwagę, że niektóre odcinki kolei miały przebiegać na wysokości 3.500—4.000 m, zaś w punkcie naj-

wyższym 5.000 m i biec w strefie wiecznych śniegów.

Trasowanie linii i opracowanie planu robót, wykonanego przy współudziale innych inżynierów polskich, jak Klugier, Wakuński, Fokierski i Miecznikowski trwało dwa lata. Budowa właściwa rozpoczęła się w 1872 roku. Prowadzono ją w niesłychanie ciężkich warunkach przy nadludzkiej pracy 10 tys. robotników, którym Malinowski zapewnił nie tylko dobre wynagrodzenie i wyżywienie lecz i opiekę lekarską. Zyskało mu to wśród kapitalistów finansujących przedsięwzięcie miano „radykała“. Najtrudniejszym zadaniem okazała się budowa 50 mostów i wiaduktów o wysokości filarów od 50 do 70 m i najwyższego oraz najdłuższego wówczas mostu na świecie nad Przełęczą Drabska...

W pewnym okresie nagły krach bankowy pozbawił naszego rodaka środków finansowych, bez których nie może kończyć budowy. Na domiar złego w tym samym czasie zostaje zamordowany przychylny mu prezydent Peru. Jego zaś następcą uznaje Malinowskiego za niebezpiecznego cudzoziemca. Pozostaje mu jedynie ucieczka do sąsiedniego Ekwadoru. Po kolejnym jednak przewrocie powraca do Peru i kończy dzieło swego życia. Światową sławę przyniosła Polakowi nie tylko budowa tej linii kolejowej, zaliczanej do najważniejszych dzieł sztuki inżynierskiej, lecz również i konstrukcja mostów... Owcześni bowiem ich konstruktorzy nie najli teorii wiązań jak i niewiele wiedzieli o wytrzymałościowych cechach tworzyw stosowanych w budowie. Rozwiązane przez Malinowskiego zagadnienia stały się wykładnikami wielkości jego myśli twórczej, z której korzystały następne pokolenia inżynierów.

Ernest Malinowski, naczelnik inżynier kolei peruwiańskich zmarł w przybranej ojczyźnie w roku 1899.

opr. J. NOWAK

ZAPALENIE

KORZONKÓW NERWOWYCH

Mówiliśmy o chorobach reumatycznych i artretyzmie. dziś poświęcimy trochę czasu dość często spotykanemu schorzeniu zwanemu **zapaleniem korzonków nerwowych** (radiculitis). Czy jest to choroba mająca związek z reumatyzmem czy artretyzmem? I tak i nie. Po prostu pacjenci często trafiają do Poradni Reumatycznych z powodu bólów w kręgosłupie, które między innymi mogą mieć przyczynę w zmianach reumatycznych w kręgach, ale mogą być spowodowane i innymi zmianami. Właśnie te różne bóle kręgosłupa określamy ogólnie jako zapalenie korzonków nerwowych. Głównym, a najczęściej jedynym objawem tej choroby jest ból, nieraz bardzo silny i uniemożliwiający poruszanie się, okolice kręgosłupa, często promieniujący do kończyn dolnych, rzadziej do barków i ramion. Ból ten utrzymywany może nawet przy bezruchu w pozycji leżącej. Przyczyny bywają, jak wspomnieliśmy, różne. Do najczęstszych należy skrzywienie kręgosłupa (skolioza), zmiany reumatyczne kręgow, ucisk guzów na korzonki nerwowe rdzenia kręgowego i wreszcie zakażenie.

To ostatnie poprzedzone bywa zwykle zakażeniem dróg oddechowych. Przebieg zakaźnej postaci zapalenia korzonków nerwowych, szczególnie u ludzi starszych, bywa zwykle dość ciężki i w niektórych przypadkach powodować może nawet porażenia.

Leczenie zapalenia korzonków nerwowych musi być zawsze przyczynowe. Dlatego, je-

śli występują dolegliwości w postaci „bólów w okolicy krzyża”, nie należy, jak to często bywa leczyć się własnymi sposobami, ale konieczne jest zwrócenie się do lekarza, który ustali przyczynę zapalenia, bo inaczej leczy się zapalenie na tle reumatycznym, inaczej zakaźne, czy spowodowane skrzywieniem kręgosłupa. Domowe leczenie w postaci różnych „nacierañ”, noszenia w pasie skórki króliczej, czy opasywanie się miedzianym drutem — bo i takie sposoby leczenia spotykamy — na pewno nie pomoże!

W większości przypadków uporeczywych bólów w okolicy kręgosłupa lekarz poleca wykonanie zdjęcia rentgenowskiego kręgow. Dzięki zdjęciu można wykryć przyczynę bóli i prowadzić skuteczne leczenie.

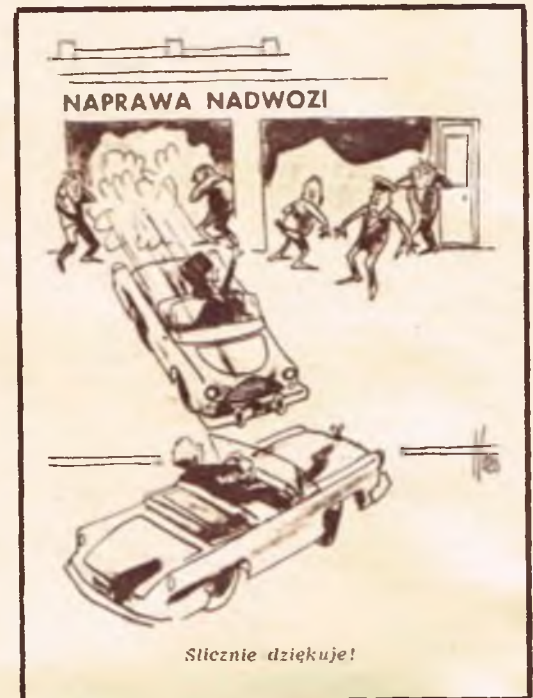
Prócz zasadniczego leczenia przyczynowego, którego przebieg ustalić musi lekarz indywidualnie dla każdego chorego, stosuje się duże ilości witaminy B, naświetlanie promieniami podczerwonymi (lampa „Solux”), lub diatermią krótkofalową, a następnie również masaże, celem zapobieżenia ewentualnym przykurczom mięśni.

Trzeba pamiętać, że w zapaleniu korzonków nerwowych ból utrzymuje się często jeszcze przez dłuższy czas nawet po usunięciu przyczyny, dlatego bardzo jest wskazane kontynuowanie leczenia przeciwbólowego — tu szczególne znaczenie mają naświetlania — aż do całkowitego ustąpienia bólów.

LEKARZ



Chciałem Ci służyć w dniu Twojego Święta...



Sticznie dziękuję!

Zabrali Fiodorczyka i odjechali. Nie minęło jednak dni dziesięć, a z tejże Nieskupnej przywieźli nowego pacjenta. Parobek jednego z gospodarzy przy rąbaniu ładu na rzece pośliznął się przy zamachu i rozwalił sobie siekierą stopę niemal do kostki. Czy siekiera była zardzewiała, czy z łapcia jakiejś paskudztwo do rany weszło, dość, iż noga w oczach czerniała. Sam ranny zdawał sobie sprawę z tego, że to gangrena.

Antoni tylko pokręcił głową i mruknął:

— Ja już tu nie pomogę. Noga przepadła.

— Ratuj choć życie — błagał biedak.

— Trzeba nogę obciąć tu, w tym miejscu — wskazał Antoni nad kolaniem — Kaleka na całe życie zostaniesz i jeszcze mnie będziesz przeklinać. Jeszcze powiesz, że był spóźniony.

— Przysięgam, bracie, ratuj życie. Toż sam widzę czarne plamy. Gangrena.

— Jak chcesz — zgodził się po namyśle Antoni.

Operacja była nader bolesna i osłabiła chorego tak, że przez kilka dni nie było mowy o zabraniu go do domu. Jednak życiu jego już nie groziło.

Po tych wypadkach sława Antoniego Kosiby wzrosła jeszcze bardziej. Zaczęli niemal codziennie zjawiać się chorzy z różnymi dolegliwościami. Temu oczy zaropiały, że święta Bożego nie widział, drugiego w kościach lamalo, trzeci narzekał na kolki, inny dusił się kaszlem. Bywali i tacy, którzy sami nie wiedzieli, co im jest, słabowali i tyle.

Antoni nie wszystkim pomagał. Niektórych od razu odsyłał, mówiąc, że na ich chorobę nie ma lekarstwa. Innym kazał rozmaścić: a to worek z gorącym piaskiem do brzucha przykładac, a to soli nie spać do jada i mięsa nie jeść, a to wywary z różnych ziół pić. I tak jakoś się składało, że kto od niego z poradą wyszedł, zawsze do zdrowia wracał. a

jeśli i nie całkiem, to chociaż ulgę w cierpieniu miał.

Było w okolicy kilku znachorów. W Pieczkach u hrabiego Zantofta stary oweczarz umiał różę zamawiać i ból zębów tak samo, a i w innym chorobach rozumiał się też. Jedna baba, Bielakowa z kolonii Nowe Osiedla, знаła sposób na liszaje i na szczęśliwy poród: zakrystian w Radoliszkach robaki wypędzał i na krwotoki pomagał. Ale wszyscy oni kazali mówić jakies modlitwy, albo tajemnicze zaklęcia, wykonywali nad chorymi jakies znaki, lub dawali im amulety.

Natomiast ten nowy znachor, Antoni z młyna, nie takiego nie robił. Popytał, popatrzył, pomacał, później jak błędny chodził po izbie, czoło gwałtownie pocierał, oczami przewracał i potem od razu mówił, jak cierpienia leczyć.

W okolicy dużo spierano się w sprawie, który znachor ma lepszy sposób leczenia. Pod jednym wszakże względem Antoni Kosiba przewyższał wszystkich: nie brał pieniędzy. Gdy chorzy przynosili oselkę masła, kuraka, torbę bobu, zwitkę domowego płótna lub watusze wełny, przyjmował to, dziękując krótkim mruknięciem, gdy nie przynosili nic, leczył ich tak samo. Czasami biedniejszym rozdawał to i owo, a reszta i tak szła do spiżarni Mielnikowej. Sam Antoni niewiele potrzebował dla siebie: ot, aby starczyło na palenie, na parę juchtowych butów i na jaki taki przyodziewek. Na to wystarczał zaś jego zarobek we młynie, bo pracy bynajmniej nie porzucił, chociaż Prokop tak z wdzięczności za syna, jak i przez wzgląd na to, co Antoni im oddawał, sam go do tego namawiał.

A tymczasem napływ pacjentów rósł. Zdarzały się już nawet takie dni, gdy Antoni nie mógł urwać ani godziny na robotę. Pod jego drzwiami stało po dziesięć i więcej furmanek z obłożnie chorymi. Tacy, co się czuli jeszcze na siłach, przychodzili piechotą, chy-

ba, że przybywali z daleka, bo i takich zdarzało się sporo.

W alkierzu, w sionce i w samej izbie po kątach, wyrastały istne stopy podarków, bo matka Agata godziła się brać jeno to, co do pożywienia, natomiast płótno, wełnę, len, skóry baranie i cielęce, pierze, a przede wszystkim ziola, na które to jedynie łapczywy był Antoni, leżały na kupie.

— Smieci tu u ciebie, jak w kotuchu — mówiła szerokobiodra Zonia, podpierając się pod boki — a wszelkiego dobra jak u Żyda za piecem. Powiedziałbyś, to ci uprzątęłabym... Podłogę też wyszorować trzeba.

— Niech tam — machnął ręką — Mnie i tak dobrze...

— Okna umyć też warto — dodała.

— Obejdzie się.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



— Mężczyzna bez opieki, jak ogród bez płotu.

Antoni milczał w nadziei, że gdy nic nie odpowie, Zonia jak zwykle postoi, postoi, a potem zabierze się i pójdzie. Lubił ją nawet, cenil jej życzliwość, ale wolał być sam.

Zonia jednak tym razem nie ustępowała: — Chłop z ciebie, Antoni, zaradny. Tylko swojej korzyści nie umiesz patrzeć. Ho, ho, jakie bogactwa mógłbyś zebrać, żebyś zechciał,

Rozmowy z czytelnikami

KRYSTYNA B. —
— DĄBROWA TARNOWSKA

Niestety, nie możemy pomóc w niedoli, która Panią spotkała. Najwidoczniej musiały być jakieś ważne powody, skoro sąd diecezjalny w Tarnowie orzekł o nieważności małżeństwa. Według nomenklatury teologii rzymsko-katolickiej, sąd kościelny nie udziela rozwodu — jak Pani pisze — tylko orzeka, iż poprzednie małżeństwo było nieważne. Skutek wprawdzie jest ten sam, ale przy takim orzecznictwie zachowuje się zasadę, że małżeństwo chrześcijan jest nierozzerwalne. Trudno nam uwierzyć w słowa zawarte w liście: „duchowieństwo rzymskokatolickie diecezji tarnowskiej zlakomilo się na dziećmi tysięcy”, które były mąż Pani złożył w sądzie na przeprowadzenie rozwodu.

Na pytanie: „czy sakrament małżeństwa rozwiązują we wszystkich wiarach tak, jak w Kościele Rzymskokatolickim?” — odpowiadamy: tak, we wszystkich Kościołach istnieją rozwody, o ile bardzo ważne przyczyny spowodowały rozkład rodziny. W naszym Kościele np., jeśli mąż opuści żonę bez winy z jej strony, albo żona opuści męża w podobnych okolicznościach, strona niewinna rozbicia małżeństwa może uzyskać w sądzie kościelnym zezwolenie na zawarcie powtórnego małżeństwa.

Pozdrawiamy

BRONISŁAW P. — GŁOGÓW

Mógłby Pan zostać kapłanem mimo ukończenia 45 roku życia, ale to uciążliwa droga. Należałoby najpierw ukończyć 5-letnie studia w Akademii Teologicznej, a przecież musi Pan zarabiać na utrzymanie rodziny. W tej sytuacji byłoby może lepiej zgłosić się do swego proboszcza i porozmawiać o możliwościach uzyskania diakonatu w Kościele Rzymskokatolickim, gdyż Kościół ten, po II Soborze Watykańskim, święci ludzi żonatych na diakonów i angażuje ich do pracy duszpasterskiej. Jeśli ta droga nie odpowiada Panu, to proszę jeszcze zwrócić się do Ks. Bp. Kierzkowskiego, rezydującego we Wrocławiu i kierującego diecezją wrocławską Kościoła Polskokatolickiego, mającą w swym zasięgu województwo zielonogórskie i potrzebującego gorliwych, pobożnych kapłanów do pracy. Może przy jego pomocy i poparciu uda się Panu, za parę lat uwieńczyć swe powołanie sakramentem kapłaństwa. Radzimy pojechać do Wrocławia i przeprowadzić osobistą rozmowę. Podajemy adres: Ks. Bp. Walerian Kierzkowski, Wrocław, ul. Olawska 19.

WŁADYSŁAW GINTER —
— KOMORNIKI

Prosi, po przeczytaniu w rozmowach z Czytelnikami, odpowiedzi na temat kapłaństwa kobiet, o zamieszczeniu na łamach „Rodziny” kilku jego spostrzeżeń, dotyczących tego problemu. Jako wyznawca Starokatolickiego Kościoła Mariawitów pisze: ... „Poz-

wolę sobie przypomnieć, że prekursorem kapłaństwa powszechnego, a więc również kapłaństwa kobiet, i to prekursorem, na skalę całego chrześcijaństwa, był właśnie Kościół Mariawitów, który od początku swego istnienia, a na pewno po śmierci swej Założycielki, Mateczki M. F. Kozłowskiej, dokonywał udzielania kobietom święceń kapłańskich. ... W Starokatolickim Kościele Mariawitów (denominacja plocka) zaniechano udzielania święceń kapłańskich kobietom od roku 1935, natomiast tychże święceń, udziela się w dalszym ciągu w Katolickim Kościele Mariawitów (denominacja felicjanowska).

Dziękujemy za tę wiadomość. O kapłaństwie kobiet wydrukowaliśmy w „Rodzinie” artykuł, który — mamy nadzieję — przeczytał Pan z zadowoleniem.

Pozdrawiamy

K. CHOJECKI — CHROMIEC

Kościół nasz posiada swe Stowarzyszenie o nazwie: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Siedziba Towarzystwa jest w Warszawie, ul. Wilcza 31/5 Stowarzyszenie, oprócz działalności propagandowo-oświatowej i społecznej, prowadzonej jedynie przez trzy Oddziały, posiada też wydzieloną komórkę gospodarczą, która dostarcza skromnych środków na wydawanie „Rodziny” i „Posłannictwa” oraz na pomoce materialne biedniejszym parafiom polskokatolickim i duchownym, prowadzącym w tych parafiach pracę duszpasterską. Ponieważ w Poznaniu nie mamy

Oddziału Stowarzyszenia, dlatego członkostwo Pańskie w naszym Towarzystwie jest niemożliwe. W Poznaniu posiadamy tylko dwie parafie: 1. ul. Bydgoska 4; 2. ul. Kościelna 90.

Pozdrawiamy

KALINOWSKA G. — ŁÓDŹ

Czytelniczka naszej „Rodziny” wyraziła zdecydowanie niezadowolone z powodu życzyliwych wypowiedzi o kapłaństwie kobiet. Oto fragmenty listu: „Czytam „Rodzinę” już kilka lat i największej interesują mnie rozmowy z Czytelnikami. Jedni piszą mądrze, drudzy bardzo głupio, jak np. ta pani, która chce zostać kapłanką. Cóż ona myśli, że Kościół Polskokatolicki jest świątynią pogańską, w której kapłanki, jak ongi w pogańskiej Litwie, mają pilnować świętego ognia? Jestem niezmiernie tym oburzona, gdyż niektóre kobiety już nie wiedzą, czego chcą. Niech lepiej dzieci wychowują porządnie, na dobrych obywateli, by nie było chuliganów, bandziorów — a kapłaństwo to czysto męska sprawa. Zdenewowałam się również z powodu przewrotu, jakiego dokonano ostatnio w Kościele rzymskim. z powodu tych stołów, które ustawiono przy ołtarzu, a księża modlą się do ludzi a nie do Boga. Odeszłam od tego Kościoła i jestem od paru lat wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego”.

Przytoczyliśmy wyjątki z listu naszej milej czytelniczki z miasta Łodzi jako przykład, jak trudno wszystkim dogodzić. Jest to najlepszy dowód na nieustanne zapotrzebowanie na różne Kościoły, różne liturgie i różne ideologie.

Pozdrawiamy

Ks. E.B.

Tyle narodu przychodzi do ciebie. Pomagać chorym to owszem, chrześcijańska rzecz. Jak biednemu, to i za darmo, ale aż wnętrzości we mnie przewracały się, żeś od takiego na przykład bogacza jak Dulejok z Bierwiatów, tylko półkozuszek wziął. On by ci i krowę dał, jakbyś zażądał. Pieniądze wielkie mógłbyś zebrać.

— Nie potrzebne mi pieniądze — wzruszył ramionami. — Ja i tak głodu nie cierpię, a nie mam dla kogo zabrać.

— A to twoja wina.

— Niby co?

— Ze nie masz dla kogo. Powinieneś mieć swoją babę. I dzieci.

— Stary już jestem — mruknął wymijająco.

— A dlaczego głupstwa?... Nie bój się. Miejsięc nie minie, żeby kto do mnie nie swatał. Już taka ostatnia nie jestem, choć wdowa. W zeszłą niedzielę sam widziałeś przyjechali z Wickunów stary Baran i Siwek sadownik. Chcieli mnie dla młodszego Miszczonka. A ja nic, choć on i młodszy ode mnie i całą włokę po ojcu dostanie. A ja nic. Nie takiego ja chcę męża. A za ciebie pójdę i tylko słowo powiedz. I żebyś wiedział, że sam Prokop rad by...

— Nie mnie żenić się Zoniu...

— Nie podobam się tobie?

— Co tam podobanie. Żadna mi się nie podobą, bo ja nie do żeniaczki.

— Niby dlaczego?

— A ot, tak.

Zonia wyszczerzyła zęby.

— Taki ty i stary. Niejedna poszłaby za ciebie.

— Obejdzie się.

— Ja sama poszłabym. Prawdę mówię. Poszłabym.

Antoni prędko odwrócił się od niej i mruknął:

— Zostaw te głupstwa.

— Baba ci potrzebna. Może nie?

— A nie.

— No, to niech cię cholera weźmie! — wybuchła niespodziewanie Zonia. — Żebyś na górze stał i słońca nie baczył! Żebyś cię trasa mordowała! Żebyś w wodzie siedział i pić chciał! Widzisz go! Takiś nieużyty?... Takiś zawzięty?... Dobrze, dobrze! Popamiętam to sobie! Tfu!

(23)

(C. d. n.)

O Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Bedaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Warszawska, 16/18, telefon 31-02-12.

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 38. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókielodrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zjął: R. Kłosiewicz, CAP, Archiwum, La Vie Catholique.

POWOŁANIE MOJŻESZA



„Po długim czasie umarł król Egiptu. Synowie Izraela narzekali na swoją ciężką pracę i jęczeli, a narzekanie na ciężką pracę dochodziło do Boga. I wysłuchał Bóg ich wołania, pamiętał bowiem o swoim przymierzu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. Spojrzał Bóg na synów Izraela i ulitował się nad nimi.

Gdy Mojżesz pasał owce teścia swego Jetry... przyszedł do góry Bożej Horeb. Wtedy ukazał mu się anioł Jahwe w płomieniu ognia w środku krzewu. Mojżesz widział, jak krzew płonął ogniem, a nie sponął od niego. Rzekł wtedy Mojżesz: Zbliż się, aby ujrzeć lepiej to niezwykle zjawisko, dlaczego krzew się nie spala... Wówczas zawołał Bóg: Mojżeszu... Nie zbliżaj się tu. Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą. Powiedział jeszcze Jahwe: Jestem Bogiem ojca twego... Mojżesz zastonił twarz, bał się bowiem ujrzeć Boga.

Jahwe mówił: Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchiwałem się narzekania jego na ciemność-

ców... Idź przeto teraz, oto wysyłam cię do faraona, i wyprowadź lud mój, Izraela z Egiptu... Ja będę z tobą...

Mojżesz zaś rzekł Bogu: Oto pójdę do synów Izraela i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mnie do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż mam powiedzieć? Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: JESTEM, KTÓRY JESTEM. I dodał: Tak powiesz synom Izraela: JE-STEM posłał mnie do was...

Na to powiedział Mojżesz: A jeśli nie uwierzą i nie usłuchają słów moich, mówiąc, że Jahwe nie ukazał mi się wcale? Wówczas Jahwe zapytał go: Co masz w ręku twoim? Odpowiedział: Laskę. Wtedy rozkazał: Rzuć ją na ziemię. A on rzucił ją na ziemię i zamieniła się w węża. Mojżesz zaś uciekał przed nim. Jahwe powiedział wtedy do Mojżesza: Wyciągnij rękę swą i chwyć go za ogon. I wyciągnął swą rękę i uchwycił go i stał się znów laską w jego ręku" (Wyj. 2, 23—25: 3,1—22: 4,1—4).